Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr. 7
17. II. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Przyczyny nędzy wiejskiej

Śmiałe, męskie i bardzo głębokie przemówienie sejmowe min. Poniatowskiego na temat położenia naszego rolnictwa wywołało różnorodne, nieraz niezbyt fortunne komentarze. Do najciekawszych jednak należą chyba uwagi na ten temat odmłodzonego w Warszawie „Czasu".

Organ naszej prawicy nie ukrywa swego niezadowolenia z poglądów ministra rolnictwa. Istnieją bowiem — według „Czasu" — dwie „szkoły" obrońców rolnictwa: antypodatkowa i antykartelowa; pierwsza widzi źródło zła rolników w podatkach, druga w kartelach. „Czas" sam zalicza siebie do obozu antypodatkowego, zaliczając p. Poniatowskiego do drugiej szkoły (chyba razem z „Gazetą Polską" i z najbardziej kompetentnemi sferami obozu rządzącego). „Podatki" — czytamy w „Czasie" — w *wyższym* stopniu deprymują ceny i dochody rolników, niż kartele". Charakterystycznie niedopowiada „Czas", że państwo ściąga z rolnictwa podatki na potrzeby ogólno-społeczne, podczas gdy kartele także obciążają rolnictwo podatkami, ale *prywatnemi*, na rzecz krajowych i zagranicznych potentatów prywatyzmu.

Znany to zresztą pogląd najciemniejszych kół wiejskich, oddawna już przezwyciężony przez światlejszą część włościaństwa, że rząd, *który jest w mieście*, rząd inteligenckich *ciarachów*, wysysa wieś, która swą krwawicą utrzymywać musi pasożytującą na niej biurokrację. Lecz ktożby pomyślał, że zbliżoną myśl wyczytamy *anno Domini* 1935 w organie naszej *oświeconej* konserwy.

* * *

Jeszcze symptomatyczniejszy jest odzew „Czasu" przeciwko stanowisku ministra Poniatowskiego wobec polityki deflacyjnej. „Czas" nawołuje do najenergiczniejszego kontynuowania deflacji, zwracając *słusznie* uwagę, że od ustąpienia p. Prystora polityka deflacyjna jest w Polsce praktykowana „ślamazarnie i połowicznie".

Minister Poniatowski nie jest zwolennikiem polityki deflacyjnej; upatruje stanowczo możność polepszenia bytu wsi w rozwoju inwestycyj i na tej linji spotyka się z innemi czynnikami, które także propagują program wielkich robót publicznych. Są to czynniki, które z pewnym niepokojem spoglądają na konsekwencje polityki deflacyjnej z punktu widzenia dobra *miejskich* warstw pracujących. Jeśli tegoczesny minister rolnictwa, jako rzecznik *wsi*, opowiada się — ostrożnie — za podobnym programem, jest to nader znamienny objaw *konsolidowania się wspólnej woli społeczno-gospodarczej*, objaw w samej rzeczy nader dodatni. Trzeba bowiem środki stosować do celów, a nie naodwrót cel poświęcać na rzecz środków.

Jednym z najpoważniejszych celów polskiej polityki społeczno-gospodarczej musi być podnoszenie zamożności najszerszych mas ludności *wiejskiej;* jej to żywotność bowiem decyduje o żywotności narodu.

Nędza wsi polskiej jest zjawiskiem strukturalnem; nie wywołały jej ani podatki, ani kartele. Nędza wsi, to nędza proletarjatu i półproletarjatu wiejskiego, który, bytując na swych karłowatych gospodarstwach, zawsze ratował się pracą najemną: w kraju, lub na emigracji, a dzisiaj pracy tej jest pozbawiony.

Minister rolnictwa rozumie — i dał temu wyraz — że, aby nie było głodu na wsi — trzeba wsi dać pracę, trzeba się zabrać do przekształcania *struktury* naszego społeczeństwa.

I dlatego nie łączy on swego głosu z chórem tych, którzy domagają się skrajnej deflacji, *kurczenia Państwa* w tem mylnem przekonaniu, że, aby wieś polska była kwitnąca, trzeba tylko uwolnić ją od płacenia podatków.

Gen. Dyw. Bolesław Popowicz o wychowaniu rycerskiem

Gen. dywizji Bolesław Popowicz przyjął redaktora „Nowych Czasów" i udzielił mu wywiadu, w którym dowódca wojsk polskich, strzegących naszych kresów, wyczerpująco przedstawia najdonioślejsze sprawy, łączące armję ze społeczeństwem i wymagające ich ścisłego współdziałania.

— Panie Generale! Doceniając znaczenie prac nad rozwojem ducha żołnierskiego w społeczeństwie, prosimy Pana Generała o scharakteryzowanie założeń, jakiemi się kierują władze wojskowe w prowadzeniu tych prac.

Duch rycerski Grecji i dawnej Polski.

— Zagadnienie rozwoju sił fizycznych i wysokich wartości ducha spotykamy w jego klasycznym wzorze u starożytnych Greków. Igrzyska Olimpijskie nie tyle miały znaczenie zawodów rekordowych, ile były sprawdzianem tężyzny fizycznej i rozwoju ducha i dlatego stały się uroczystem świętem narodowem.

U nas w Polsce do tego czasu, gdy młodzież stanu szlacheckiego wychowywała się w zaprawach rycerskich, wyrabiając najwyższe wartości męstwa, odwagi i poświęcenia — Polska była na szczytach swej potęgi, a dopiero gdy zniewieściałość ogarnęła stan rycerski a przy wychowywaniu młodzieży zaniedbano kształcenia cnót rycerskich — zaczęła się i Polska chylić ku upadkowi.

Wysokie wartości cnót żołnierskich.

Dlatego dzisiaj wraz z odzyskaną niepodległością zwraca się tak dużą uwagę na wychowanie młodzieży, na jej wyrobienie fizyczne i poziom duchowy; *tylko bowiem bardzo wysokie wartości cnót żołnierskich i obywatelskich zapewnić mogą Państwu naszemu znaczenie mocarstwowe i szlachetną rywalizację z innemi narodami i państwami.* Powinniśmy to wszyscy dobrze rozumieć, że *tylko taka siła, która będzie oparta na wysokich wartościach obywatelskich, zapewni nam ład wewnętrzny i bezpieczeństwo od zewnątrz.*

W tej pracy wychowawczej młodego pokolenia bierze udział bardzo wybitny i *nasze wojsko*. Pomijam olbrzymią pracę wychowawczą, którą prowadzi się w szeregach, w czasie pełnienia służby zawodowej przez każdego obywatela. Nie mniej ważną pracę prowadzi kadra oficerska i podoficerska wśród młodzieży szkolnej i w organizacjach o charakterze p. w.

Cel prac wojskowo-wychowawczych.

Jeśli idzie o charakterystykę założeń tych prac, na czem jak widzę Panu Redaktorowi tak zależy, odpowiem krótko, że celem ich jest:

1) wyrobienie samopoczucia i wiary w siłę państwową,

2) wzbudzenie ofiarnej gotowości spełniania swych obowiązków i

3) stworzenie dyscypliny społeczno-państwowej.

Wychowanie młodzieży tak szkolnej jak pozaszkolnej, zrzeszonej w organizacjach P. W. i innych, musi być *powszechne*, jeśli chcemy, aby te wartości stanowiące o potędze Polski stały się powszechnemi.

Pamiętajmy o tem, że zbyt otwarte granice Państwa naszego nie chroniły nas nigdy, a tylko męstwo i ofiarność nasza dla Państwa; i dzisiaj wychowujmy młodzież nie lękliwą, ale odważnie idącą na niebezpieczeństwo i rozpalajmy płomienny znicz miłości dla własnego Narodu i Państwa w sercach młodzieży i całego społeczeństwa.

Oto są założenia prac, które wykonuje wojsko, instytucje wychowawcze, organizacje ideowe i wszyscy, którym dobro i przyszłość Państwa leżą na sercu.

— W jakim kierunku mogłoby — zdaniem Pana Generała — społeczeństwo lwowskie przyczynić się ze swej strony do pogłębienia tych prac, a jaką w szczególności rolę mogą w tem odegrać organizacje młodzieży?

Lwów spełnia swój obowiązek.

— Po części już poprzednio odpowiedziałem i na to pytanie.

Jeśli idzie o nasze miasto *Lwów*, to wiele zawdzięcza się tu społeczeństwu i młodzieży — ale *bez jakichkolwiekbądź długów wdzięczności*. Każdy bowiem spełnił tylko swój obowiązek i nic więcej. O tem niechaj każdy pamięta, że *obowiązek spełnia się bez zapłaty*.

Ale z drugiej strony *trzeba okazywać troskę o tych, co spełnili swój obowiązek i może nieraz będą wezwani do spełnienia swych powinności.*

Podnieść pragnę, że *to co dotąd zrobiło miasto, to jest już wiele;* choćby wyliczyć pływalnie, ogródki, strzelnice, kolonje letnie i t. d.; mam wrażenie, że społeczeństwo lwowskie samo nie docenia celowości tych wielkich wysiłków dokonanych przez miasto.

Lecz to jeszcze nie dosyć. Lwów jest ośrodkiem władz organizacji ideowych: jak Legjonistów, Strzelca, Harcerzy, Związku Oficerów i Podoficerów Rezerwy, Rezerwistów oraz Przysposob. Kobiet do Obrony Kraju i wielu innych. Wszystkie te związki razem skupiają w sobie kilkaset tysięcy członków.

Jest już czas, aby we Lwowie stanął monumentalny gmach na pomieszczenie tych związków, co niby bastjon niezdobyty, na wzór dawnego Wysokiego Zamku, bronić powinien Lwowa po wieczne czasy.

Rola organizacyj młodzieży.

Pozostaje mi jeszcze wyrazić sąd o organizacjach młodzieżowych — w jakim stopniu przyczynić się one mogą do pogłębienia tych prac. Odpowiadając ogólnie, będę miał na myśli wszystkie organizacje, a więc: akademickie, szkolne i pozaszkolne, miejskie i wiejskie.

Organizacje młodzieżowe o charakterze ideowo-państwowym i wychowawczym mają dla rozwoju kultury narodowej i spoistości państwowej podstawowe znaczenie. W szeregach tych organizacyj uczy się młodzież *zasad zbiorowego wysiłku dla osiągnięcia jednego dla wszystkich celu*, uczy się harmonijnego współdziałania, opartego na dyscyplinie organizacyjnej; wreszcie te organizacje umieją znaleźć właściwy stosunek do innych pokrewnych organizacyj, który opiera się na *szlachetnej rywalizacji w szybszem osiągnięciu celu* — i chętnie sobie wzajemnie pomagają. Na tej podstawie nie przewiduję nigdy, aby między — powiedzmy — organizacją Strzelca a Harcerza wyniknęły spory, wzajemna nienawiść, lub zwalczanie. Będą raczej sobie wzajemnie pomagać i życzliwy stosunek utrzymywać. Podobny stosunek trwać będzie i pomiędzy innemi organizacjami o charakterze ideowo-państwowym.

Organizacje szkodliwe.

Tylko *organizacje o charakterze politycznym sieją zamęt, dezorganizację i walkę wzajemną i przez to rozbijają jedność społeczną i narodową.* W tych bowiem organizacjach, poza pewnemi celami ideowemi, wybija się na pierwszy plan nie szlachetna rywalizacja, ale nietolerancyjność i zawiść, aby nie dopuścić do rozwoju innych organizacyj i zgnębić je. Celem ich jest zatem walka z innemi organizacjami, a to doprowadza do *rozbijania jednego frontu i osłabiania siły narodowej i państwowej.*

Pragnę jednak dodać, że *w nowej Polsce, w myśl wskazań Wodza Narodu, Marszałka Piłsudskiego, zalecającego wyścig pracy o wielkie jutro dla mocarstwowej Polski, ustala się kierunek wychowawczy dla młodych pokoleń, coraz szerzej opierając się na podstawach ideowych wiernej służby dla Państwa.*

I gdy starsze pokolenie wywalczyło niepodległą Polskę i położyło trwałe fundamenty pod mocarstwowość, to młode pokolenie ma ułatwioną dalszą pracę nad rozbudową trwałej potęgi naszego Państwa.

John Bull flirtuje z Marjanną

Po wizycie ministra Lavala w Londynie prasa francuska uderzyła w triumfalne fanfary, otrębując donośnie znaczenie osiągniętego tam między dwiema potęgami dawnej **entente cordiale** porozumienia.

Trzeba było dopiero upływu kilkunastu dni od „pamiętnego" 3-go lutego, aby stwierdzić nikłość praktyczną ugody londyńskiej. Quod erat demonstrandum, skoro i u nas jeszcze panuje przekonanie, że Anglja i Francja wspólnie ustalają zasady ładu europejskiego i od decyzyj zależeć musi także i orjentacja Polski.

Umowa sprowadza się do tego, że Francja i Anglja mają wspólnie zaproponować Niemcom akces do „paktu wschodniego" (ale pozbawionego wszelkich żądeł) i do układu rzymskiego (w kwestji austrjackiej), oferując im w zamian skasowanie klauzul militarnych traktatu wersalskiego, które zastąpić ma jakaś konwencja „rozbrojeniowa". Dlatego karykaturzyści francuscy rysują kota, wyobrażającego „traktat wersalski, którego Francja tuli do łona, podczas gdy John Bull odcina mu ogon z napisem „klauzule wojskowe".

Nie przesądza jednak umowa, co nastąpi, jeśli Niemcy uprzejmie (lub niegrzecznie) odpowiedzą, że z propozycyj entenckich nie skorzystają.

Druga zdobycz Lavala, a mian. konwencja **lotnicza** jeszcze mniej jest przekonywująca. Że państwa Zachodu udzielą pomocy temu wśród nich, które zostanie napadnięte z powietrza, to wynikałoby chyba z paktów lokarneńskich.

A jeśli na tym punkcie potrzebna jest osobna konwencja, to chyba oznacza wyraźne stwierdzenie przez Francję i przez Anglję, że pakty lokarneńskie same w sobie nie mają żadnego znaczenia!

W dodatku prasa angielska n.p. „Daily Telegraph" wyraźnie stwierdza junctim między projektem konwencji lotniczej, a pozostałemi „propozycjami", t. zn., że brak zgody Niemiec unicestwi wszystkie wyniki rozmów londyńskich, nawet i konwencję lotniczą.

„Jeśli rokowania z Niemcami" — pisze „Daily Telegraph" — „nie dadzą rezultatu cała sytuacja będzie wymagała ponownego zbadania, **bez żadnych zobowiązań z jakiejś strony"**. To jest: ze strony Anglji.

tydzień polityczny

Państwo socjalne.

„Okres obecny rozwoju Europy“ — powiedział w Sejmie p. minister Kościałkowski — „przekreślił dawny rozdział między pojęciami państwa i społeczeństwa. Podąża się wszędzie w kierunku upaństwowienia społeczeństwa i społecznego państwa... Organy administracji... stają się same ważkim czynnikiem rozwoju społecznego, jednym z elementów aktywizmu społecznego... Wolność we własnem państwie musi być ograniczona interesem dobra powszechnego“...

Słowa te wyrażają ideę, która formuje się w rządzie i z rządu wychodzi, ideę, która organizuje dzisiaj nasze życie państwowe. Jeśli idea ta przeniknie całą naszą administrację — a poglądy min. Kościałkowskiego, zbiegają się z poglądami, które w wywiadzie „Nowych Czasów“ wyraził wojewoda Belina-Prażmowski, — to administracja odegra ważką rolę w procesie realizacji państwa socjalnego na gruncie polskim, wyprzedzając bierne ideowo masy społeczeństwa.

Koniec kadencji Sejmu.

Tydzień ubiegły, to tydzień Sejmu, uchwalającego w pierwszem i drugiem czytaniu preliminarz budżetowy. Któryś ze słuchaczy toczących się obrad, określił nastrój i atmosferę, panującą w sali przy ulicy Wiejskiej — jako „dopalającą się świecę“. Sejm kończy swoją kadencję. Każdy niemal z przemawiających posłów poświęca temu stwierdzeniu mniej więcej melancholijną refleksję. Te melancholijne akcenty wyczuwa się przedewszystkiem u t. zw. zawodowych posłów, których puls zdradza już podwyższone tętno i temperaturę przedwyborczą, zwłaszcza wobec złośliwych pogłosek, że nowa ordynacja wyborcza nie dopuści do parlamentu żadnego z dotychczasowych wybrańców narodu...

Same obrady dziwnie ubogie są w momenty, które z natury parlamentu politycznego wynikać powinny. Coraz słabsze konwulsje demagogji, nieobecne dreszczyki sensacji, znużenie i zniechęcenie w agresji politycznej. Czy zwrot ku rzeczowości? Wątpić o tem wolno. Zapewne, nie można lekceważyć wychowawczej roli i metody systemu pomajowego, który konsekwentnie niszczy wczorajszy typ demagogji partyjnej. W istocie jednak mamy tu do czynienia z coraz głębszym sceptycyzmem i niewiarą u wszystkich w skuteczność stosowania dotychczasowych ściśle i wyłącznie politycznych sposobów walki z reżymem, zwłaszcza, że w dziedzinie najważniejszych dziś i najtrudniejszych problemów gospodarczych sposoby te całkowicie zawodzą. Parlament polityczny jest organicznie niezdolny do rzeczowej twórczości. Spełnia już tylko osławioną rolę historycznej „klapy bezpieczeństwa“, coraz mniej zresztą potrzebnej i celowej. To poczucie jest coraz powszechniejsze i objektywniejsze.

„Grypa szaleje w rolnictwie“...

Jakie bowiem sukcesy polityczne obiecuje opozycji np. cytowanie Jalu Kurka, że za dwa grosze kupuje chłop w karczmie dziewięć zapałek, które w domu rozerżnie się wzdłuż na połowę i użyje osiemnaście razy?.. I że — oczywiście! — rząd temu winien... P. min. Poniatowski, rząd, wszyscy w całem Państwie wiemy o tych „zapałkach“ tak samo dobrze. Ta jest tylko „drobna“ różnica, że „oni“ wiedząc, uznają szerzenie tej „wiedzy“ za załatwienie sprawy i spełnienie obowiązku, rząd zaś i jego obóz nietylko wie, ale, ponosząc odpowiedzialność, wykonywa olbrzymi wysiłek, aby „grypę“ w rolnictwie leczyć i uśmierzać.

Min. Poniatowski słusznie powiedział: „W tem trudnem zadaniu, jakie jest podjęte — przekonania ludności wiejskiej, iż należy odejść od bezradnego oczekiwania na zdarzenia z zewnątrz, iż należy własnemi wysiłkami przyszłość przygotować, iż należy ten trud swój włożyć w ten kawałek ziemi, który się posiada, aby się przerażał na podobieństwo i obraz kulturalnych krajów — panowie wszyscy (t. j. opozycja) powinniście pomóc, bo wydaje mi się, że od tego znacznie więcej, niż od jakiejkolwiek innej sprawy zależeć może przyszłość Polski“.

To „przerodzenie rzeczywistości“ na odcinku rolnictwa, o czem mówił p. minister, podkreślił i ujął bardzo charakterystycznie imiennik ministra, poseł Poniatowski z B. B. W. R., mówiąc: „Przywrócenie dobrobytu rolnictwa jest zagadnieniem ogólnej polityki gospodarczej, które nie da się rozwiązać w drodze wyłącznie polityki rolniczej“.

Zagadnienie przyszłości rolnictwa jest elementem zagadnienia przebudowy całego ustroju społeczno-gospodarczego w Polsce.

Panika i humor u endeków.

Skleroza parlamentu politycznego jest pochodną gnilnego procesu, toczącego wszystkie wczorajsze partje polityczne. Klasycznym przykładem tego procesu jest endecja. W sztabie endeckim paniczne reformy personalne, proskrypcja „podejrzanych“, usuwanie w cień dotychczasowych asów, bojkot towarzyski „renegatów“ z „Klubu ruchu narodowego“ (pp. Piestrzyński, Stahl et cons.). Pos. Strzetelski z ABC „na indeksie“, nawet pos. St. Stroński już „podejrzany“ a jedyny spec „od wojska“ pułk. Arciszewski brutalnie odepchnięty od głosu z trybuny i zastąpiony „młodym“ adwokatem Stypułkowskim. Ten ostatni przemawiając przy resorcie wojskowym, filuternie kokietował gen. Składkowskiego, usiłując go poróżnić z administracją polityczną i domagał się oddania endecji w arendę spraw przysposobienia wojskowego. To już graniczyło z cyniczną nieco bezczelnością. Ale też i nieco humoru wstrzyknęło w osowiały nastrój Izby.

Oferta p. Dmytra Lewickiego.

W debacie ogólnej posłowie małopolscy przysłuchiwali się (wśród pustych zresztą ław) z zajęciem mowie prezesa Unda, posła D. Lewickiego. Merytorycznie nie wnosiła ona nowych momentów, była jednak taktycznie przemyślanem posunięciem.

Ograniczymy się do zreferowania uwagi godnych ustępów tego przemówienia.

Przedstawiciel jednej partji, Unda, uznał za właściwe przedstawić się w tej mowie jako reprezentant „narodu ukraińskiego“. Przewiduje on, „że nowa ordynacja wyborcza ukróci jeszcze bardziej przedstawicielstwo ukraińskiej niezależnej myśli politycznej“. Zdaniem p. Lewickiego „ginie dotychczasowy ustrój demokratyczny Rzplitej a rodzi się nowy“. W tym stanie rzeczy prezes Unda ma żal do Polaków, że nie zajmują się głębiej „sprawą ukraińską“, gdyż przemówienia tych posłów polskich, którzy w komisji budżetowej zabierali głos na tematy ukraińskie, cechował „prymitywizm, który przeszedł znacznie nawet bardzo sceptyczne oczekiwania“. Mówca potępił też wystąpienia Ukraińców z Wołynia za to, że „cieszą się, iż Polska jest wielkiem mocarstwem, że dla tej mocarstwowości chcą pracować, że w tej Polsce znaleźli zaspokojenie wszystkich potrzeb narodowych“.

P. Lewicki wiąże wielkie nadzieje Ukraińców z idącemi — jego zdaniem — wielkiemi przemianami w polityce międzynarodowej. Uważa on, że „może już w niedalekiej przyszłości problemat ukraiński będzie tak czy inaczej rozwiązany i że na wielkim szlaku między Europą a Azją powstanie nowy, decydujący czynnik“. W rozwiązywaniu tego problematu Ukraińcy zwątpili jednak — mówi p. L., — we własne siły. Szukają sprzymierzeńców, którzy dopomogliby do urzeczywistnienia ich zamierzeń politycznych. Sprzymierzeńcem tym już nie może być Rosja. Do niedawna Ukraińcy chcieli wspólnie z Rosją stworzyć imperjum, „oparte o Karpaty a sięgające swą ekspanzją aż do granic Persji i Chin“ i w ten sposób zbudować „potęgę eurazyjską, władną zająć przodujące stanowisko w Europie i Azji“. Chcieli to zrobić z bolszewikami. Ale dzisiaj „prorosyjska koncepcja z bardzo nieznacznemi wyjątkami zbankrutowała wśród narodu ukraińskiego“.

Niemniej jednak — mówi prezes Lewicki — Ukraińcy „mogą i muszą budować państwo w centrum narodu ukraińskiego w Kijowie i przy pomocy i porozumieniu państw środkowo i zachodnio europejskich“. W ten tylko sposób można „rozbić kolos rosyjski“. P. Lewicki przewiduje zaś, że „zbliża się czas politycznej izolacji Rosji sowieckiej“. Wobec tego zaś:

„W tej wielkiej przebudowie stosunków politycznych na Wschodzie Europy, Polska, jako najbliższy sąsiad i może najbardziej zainteresowany, będzie musiała wziąć aktywny udział. W walce o tę przebudowę będą życiowo i może na bardzo długi czas zaangażowane interesy nietylko narodu ukraińskiego, ale i interesy narodu polskiego. Sądzę, że powinny tu się zejść interesy obu narodów“.

Zanim ta zbieżność nastąpi, p. Lewicki domaga się „autonomji terytorjalnej“ w województwach południowo-wschodnich. I tutaj z worka undowego wyszło jeszcze raz szydło... separatystyczne.

P. Lewickiemu odpowiedzieli też — rzeczowo i poważnie — z ław B B. W. R. przedstawiciele tych odłamów ludności ruskiej, które już od lat wyznają wierność Rzplitej, godząc się, że Polska jest ich własnem — tak jak naszem — państwem. Ideę tę podnieśli przywódca Ukraińców wołyńskich, poseł Skrypnyk i przedstawiciel Ruskiego Selańskiego Objednanja, poseł ks. Jaworski.

Poseł Skrypnyk, przedstawiając dorobek samorządu na Wołyniu, przeciwstawił samorząd, integralnie związany z państwem, separatystycznemu postulatowi autonomji terytorjalnej (mowy posła Skrypnyka i ks. Jaworskiego zamieścimy w następnym numerze „Nowych Czasów“).

Przemiany gospodarcze

Traktat wersalski nie zakończył wojny światowej. Nie zakończyła się ona również w Europie, gdy ucichły ostatnie strzały armatnie i gdy zdemobilizowano ostatni rocznik wojenny. Szalała i szaleje bez żadnej przerwy, mimo, że zjeżdżają się w Genewie przedstawiciele wszystkich państw by radzić, jak przeciwdziałać przyszłym starciom narodów. Zjeżdżali się mówiąc o przyszłości, gdy za ich plecami toczyła się niezmiennie wojna, niemniej okrutna, niż ta, zakończona pokojem paryskim, czy ryskim. Zmieniły się jeno akcesorja. Żołnierze istotnie rozeszli się do domów, armaty powędrowały do magazynów, zaorane zostały linje okopów, zakreślające ciągle zmienne granice państw. Ustaliły się granice, znaczone tym razem barjerami celnemi. Za temi to barjerami, niby za fortami warownemi mobilizowano armje i prowadzono w dalszym ciągu wojnę — wojnę przemysłowa. Celem każdego sztabu armji przemysłowej jest dostać się na tyły przeciwnika, zawładnąć jego produkcją, jego rynkiem handlowym i pieniężnym, utrwalić się w swych zdobyczach, uzależnić przeciwnika od siebie, nie dopuścić, by inny zawładnął zdobyczą, lub, co gorsza, dostał się na jego terytorjum.

Wojna wymaga wielkich ofiar. By móc osłabić przeciwnika trzeba przeskoczyć barjerę celną, jaką ustawił dla zabezpieczenia się, i należy ulokować u niego swój produkt po cenie niższej, niż ta za jaką sam może produkować, u siebie na miejscu i taniej, niż to zrobić zdoła konkurent. Ktoś jednak musi pokryć straty. Pokrywają je obywatele państwa eksportującego. Cena na rynku wewnętrznym musi być tak skalkulowana, by pokryła koszty produkcji, różnicę pomiędzy kosztami produkcji, a sumą za jaką się eksportuje. a prócz tego ma jeszcze dać zysk. Jednocześnie trzeba na granicach własnych ustawić takie barjery celne, by towar obcy, jeżeli się już zechce przedrzeć, to za taką ceną, jaka zmusi do określenia ceny na własnym rynku wewnętrznym na wysokim poziomie, a więc stworzy podatny grunt do importu.

To nie jest fantastyczna wizja mieszkańca domu zdrowia — to jest obraz dzisiejszego świata. Nad rozwiązaniem obłędnych krzyżówek ekonomicznych pracują wielkie sztaby gospodarcze, wynajdując coraz to nowe chwyty walki. Wszystko, jak na wojnie. Działają wywiady i kontrwywiady, odnosi się sukcesy na jednym froncie, ponosi się klęski na innym. Nawet komunikaty codzienne niewiele się różnią od komunikatów wojennych. „Zdobyliśmy nowy rynek zbytu“, „Wywieźliśmy za tyle to a tyle“, „Udało nam się wyprodukować artykuł nie gorszy od sprowadzanego zzagranicy“ — oto tytuły radosnych lub smutnych doniesień. I, podobnie, jak na wojne, wstydliwe wieści o stratach. Zamiast komunikatów wieszczących o takiej, a takiej ilości zabitych i rannych, padłych w bitwie — stałe komunikaty o wzroście lub spadku bezrobocia. Bo w tej straszliwej wojne gospodarczej, jaką przeżywamy, zabitymi, a przynajmniej rannymi są pozbawieni zatrudnienia, ludzie niepotrzebni i zapomniani. Strzały te są bodaj dotkliwsze od strat wojennych, a w każdym razie liczniejsze. Liczba bezrobotnych, a więc niepotrzebnych, nie wiadomo na jak długo, kilkakrotnie przewyższa liczbę zabitych i rannych w wojnie światowej. To jest strata powszechna, tem dotkliwsza, że te żywe trupy rozkładają państwa od wewnątrz.

Jesteśmy młodem państwem. Tworzyliśmy nasz organizm państwowy, prowadząc jednocześnie wojnę na dwóch frontach, odbudowywaliśmy nasz przemysł w warunkach najmniej pomyślnych, bo z pustemi kasami, a przytem wtedy, kiedy wielkie przemysły państw obcych już dostosowały się do warunków pokojowych. Z wyjątkiem przemysłu górnośląskiego, który, jako związany z produkcją na rzecz armji niemieckiej unowocześnił się, we wszystkich innych dziedzinach pozostaliśmy grubo w tyle za przemysłami innych państw. Wielki przemysł włókienniczy, pracujący przed wojną dla nieograniczonego rynku rosyjskiego znalazł się niemal bez odbiorcy. Na innych odcinkach życia przemysłowego stanęliśmy wobec konkurentów tak silnych, że byliśmy prawie bez szans. Zewsząd zaś zalewano nas towarami obcemi po cenach stosunkowo niskich, dumpingowych. Nie opłacało się właściwie produkować w kraju. Odbudowujący się przemysł polski nie miał dość środków, by móc się oprzeć fali wojującego przemysłu zagranicznego. Nawet polskie zboże, ten najprostszy produkt eksportowy, który miał równoważyć import towarów przemysłowych, nie mogło znaleźć łatwych rynków zbytu. Doświadczenie wojenne kazało wszystkim państwom podnieść do najwyższego możliwego poziomu produkcję rolną, by na wypadek nowej wojny, nie ulec z powodu braku żywności. Nadszedł najcięższy, decydujący moment dla polskiego przemysłu. Zadłużenie w bankach zagranicznych, niemożność konkurowania z przemysłem obcym, lekkomyślność naszych przemysłowców, którzy nie dostrzegli nowych warunków gospodarczych, sprawiły, że w krótkim czasie cały niemal przemysł polski znalazł się w rękach kapitału zagranicznego.

Nowi władcy przemysłu nie byli tymi cudzoziemcami, którzy wnoszą do państwa swój kapitał, by na miejscu korzystać z jego zysków. Są to przeważnie przemysłowcy lub bankierzy, których kapitały zaangażowane są głównie w ich krajach ojczystych i stamtąd rządzą naszym przemysłem. Opanowanie za bezcen naszego przemysłu było dodatkowym dobrym interesem. Było to bowiem utrwaleniem się na naszym rynku zbytu, a barjery celne nie stwarzały przymusu unowocześnienia produkcji. Dawało to korzyści dwojakie — raz w okresie konjunktury przynosiło zyski nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do włożonego kapitału, a w okresie depresji gospodarczej stanowiło częstokroć płaszczyk, pod którym przemycano do Polski towary zagraniczne. Ponadto, co nie jest bez znaczenia, utrzymuje się produkcję w formach już dziś zestarzałych, co w razie zaprzestania wojny celnej, wykreśli Polskę z listy państw przemysłowych.

Jeżeli przedstawiamy w tak czarnych barwach nasz przemysł, to nie robimy tego w celu produkowania katastroficznej publicystyki, ani tem mniej podniecania nacjonalistycznych nienawiści. Pragniemy dokładnie zanalizować przyczyny zła, zestawić sobie historję przechodzenia poszczególnych przemysłów w ręce kapitału obcego i próbować znaleźć wyjście. Wyjście, jak się nam wydaje, nie jest niemożliwe. Znajdujemy potwierdzenie naszych osądzeń częściowo w polityce rządowej, jak: coraz większa ingerencja państwa w politykę przemysłową, nowe próby walki z bezrobociem, układy handlowe itd. Koniecznem jest jednak świadome współdziałanie całego społeczeństwa.

Kazimierz Golde.

Czego chcą młodzi w Europie?

Dwaj młodzi Francuzi René Dupuis i Aleksander Marc napisali książkę p. t. „Jeune Europe“, w której próbują scharakteryzować linje rozwojowe ideologji ustrojowej młodego pokolenia w różnych państwach Europy.

Więc np. w Belgji dominuje katolicyzm wśród młodej generacji, na Węgrzech ogólnikowy patrjotyzm, Austrja „ku zachodniej patrzy stronie“, młodzież czeska (?) gotuje się do odegrania wybitnej roli w przyszłej rewolucji świata.

W Anglji młodzież normalnie do 35 roku życia nie zajmuje się polityką ani sprawami społecznemi. Dziś ten doskonały system musiał się zachwiać. Powstały warunki, obce umysłowości angielskiej: powszechna służba wojskowa, zmierzch parlamentaryzmu, zaćmienie prestiżu Anglji na morzu i w finansach. Budzi to refleksje i krytycyzm wśród młodzieży. Ruch jej nie ma jednak jeszcze wyraźnego oblicza. Narazie młodzież jest zaniepokojona, niezadowolona, protestuje w zasadzie, zaczyna się skupiać w zrzeszeniach o charakterze raczej społecznym niż politycznym.

We Francji rozłam między młodymi a starymi sięga głębiej. Młodzież francuska uważa, że tylko jakiś nowy ustrój może usprawiedliwić i okupić okropności wojny, a starzy powrócili do władzy, nie uroniwszy nic z dawnych narowów. Stąd zawód i rozczarowanie. Zaczyna się wytwarzać nastrój rewolucyjny bez chęci co prawda zmiany ludzi, klas, instytucyj — a tylko z myślą o rewolucji dziejowej, o zmianie wartości. Główną cechą tej ideologji — to pierwszeństwo dla spraw ducha. Młodzież odwraca się od socjalizmu ale ma też dosyć zakłamanych haseł liberalizmu. Nie chce jednak także „statolatrji“ faszystowskiej. Młodzież francuska pragnie decentralizacji władzy. Osobistość ludzka jest punktem centralnym poglądów tej młodzieży. Osobistości służyć ma ekonomika, która winna być narzędziem wyzwolenia a nie ucisku i eksploatacji. Osobistości służyć ma społeczeństwo, nawet państwo.

Rzecz znamienna, że w książce „Jeune Europe“ nie ma żadnej wzmianki o młodzieży polskiej.

Zmiana konstytucji sowieckiej

Siódmy Zjazd Sowietów nie zadowolił się zwyczajnym programem, lecz uchwalił również wprowadzenie zmian ustrojowych, inspirowanych podobno przez samego Stalina.

Jak one się przedstawiają i co, w warunkach sowieckich, mogą oznaczać?

Tekst rezolucji uchwalonej przez VII Zjazd Sowietów zawiera postanowienie „wprowadzenia do konstytucji Z. S. R. R. zmian, idących w kierunku: 1) dalszej demokratyzacji systemu wyborczego w sensie zmiany niezupełnie równych wyborów na — równe, wielostopniowych — na bezpośrednie, jawnych na tajne, 2) uczynienia bardziej ścisłej podstawy socjalno-ekonom., konstytucji w sensie sprowadzenia konstytucji do łączności bezpośredniej z obecnem ustosunkowaniem się sił klasowych w Z. S. S. R.", obejmując ponadto propozycję utworzenia odpowiedniej komisji konstytucyjnej oraz stwierdzenie, że „kolejne wybory organów władzy sowieckiej przeprowadzone będą na zasadzie nowego systemu wyborczego".

Stwierdzić więc można, iż konkretne zmiany konstytucji streszczają się w podanej wyżej zmianie systemu wyborczego.

W okresie walki bolszewików o władzę, zwłaszcza w rozstrzygającej fazie między rewolucją lutową a październikową, dla przeciwstawienia się oficjalnemu ciału parlamentarnemu, gdzie wpływy burżuazji były b. silne, — rzucił Lenin hasło „cała władza sowietom"; hasło to zyskawszy teoretyczne uzasadnienie („sowiety tworzą bezpośrednie organizacje mas pracujących i wyzyskiwanych") znalazło swój prawny wyraz w konstytucji sowieckiej w formie wprowadzenia stopniowej struktury organów władzy, przyczem system wyborczy przewidywał wybory bezpośrednie jedynie do stopnia najniższego, t. j. rad miejskich i wiejskich; organy władz wyższych wybierane były pośrednio, na odpowiednich zjazdach rad — stąd istniał system wyborów dwu- trzy- i czterostopniowych. Obecna reforma, wprowadzając wybory **bezpośrednie** do wszystkich organów władzy, od najniższych do najwyższych, zrywa więc z tą zasadą, która właśnie w tem stopniowem wyłanianiu coraz to wyższych władz, upatrywała istotę demokracji sowieckiej. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że właśnie na terenie poszczególnych jednostek produkcyjnych, które stanowiły podstawę wyborów do rad, niezależność wyborców od dyrektyw funkcjonarjuszy partyjnych mogła mieć miejsce w stopniu stosunkowo największym, — trudno oprzeć się wrażeniu, iż wprowadzona obecnie bezpośredniość przyczyni się do zwiększenia bezwzględnej przewagi partji komunistycznej, rozporządzającej przecież odpowiednim aparatem administracyjnym; zmiana zasady jawności na tajności nie ma tu (wobec znanych powszechnie sposobów przeprowadzania wyborów) oczywiście jakiegoś istotnego znaczenia. (Tajność wyborów mogłaby zaważyć praktycznie w razie pozostawienia zasady pośredniości, — rezolucja Zjazdu poszła jednak w innym kierunku). Wątpić więc można czy określona powyżej reforma, liczyć może na popularność wśród mas, — i na tem tle zrozumiałem się staje położenie przez Mołotowa nacisku na zasadzie odpowiedzialności delegatów przed wyborcami, którzy mogą ich w każdej chwili odwołać, — jest to bowiem formalna rękojmia utrzymania zależności wybranych od wyborców.

Ważną reformę stanowi wprowadzenie **równości** wyborów; art. 9 konstytucji sow. przewidywał bowiem uprzywilejowanie robotników w stosunku do chłopów, stanowiąc, że dla wyboru jednego delegata potrzeba 25 tyś. wyborców miejskich, 125 tyś. zaś wyborców-chłopów. Obecnie nierówność ta zniknęła, co tłumaczyćby można wzrostem „zaufania" partji dla nastrojów panujących na terenie wiejskim, jakkolwiek sam Mołotow zastrzegł się, że różnice między robotnikami a chłopami nie zostały jeszcze w zupełności zatarte.

Uczyniono również pewien krok naprzód ku zasadzie powszechności, co znalazło swój wyraz w oświadczeniu Mołotowa, zaznaczającem stopniowe wciąganie do udziału w wyborach dotychczasowych „liszeńców"; — prawnie rzecz biorąc dotychczasowe ograniczenia pozostają oczywiście w mocy (nie mają więc praw wyborczych: korzystający z cudzej pracy w celach zysku, żyjący z dochodów, nie pochodzących z ich pracy, kupcy prywatni, zakonnicy i duchowni, agenci, urzędnicy b. policji i t. p.) — praktyka jednak odpowiednich władz przyczynić się może do stopniowego zmniejszania liczby osób podpadających pod odpowiednie normy prawne.

Zmiany przyjęte obecnie rezolucją Zjazdu Sowietów zyskają na wyrazistości, gdy wybrana obecnie komisja konstytucyjna ogłosi ostateczne, ujęte w formalne, szczegółowe zasady prawne — wyniki swych prac ustawodawczych.

Dla praktyki sowieckiej decydującym elementem pozostanie oczywiście nadal „zasadnicza linja" partji komunistycznej; czy reaktywowanie dawnych „prawicowych odchyleniowców" w rodzaju Bucharina czy Rykowa poczytywać można za symptom jej zmiany, niesposób narazie rozstrzygnąć.

P. St. Łoś o Sowietach i Ukraińcach

Przedmiotem artykułu p. Stanisława Łosia w nrze 9 „Nowej Zori" z dn. 7 lutego (przypominamy, że jest to organ grupy „ukraińskich katolików", grawitujących do ks. biskupa Chomyszyna) jest polityka sowiecka i jej refleksy na zagadnienie ukraińskie w Polsce. Uważamy za celowe przedstawić naszym czytelnikom treść tego artykułu publicysty polskiego w organie ukraińskim, publicysty specjalizującego się w kwestjach ukraińskich.

P. Łoś analizuje szeroko praktyki propagandy sowieckiej, które wśród Ukraińców natrafiały na grunt mniej odporny, niż w społeczeństwie polskiem, a następnie przechodzi do przedstawienia wytycznych dzisiejszej polityki zagranicznej Sowietów. Jest to polityka pokojowa, dążąca do uniknięcia wojny.

„Był czas, kiedy rewolucja opanowała Rosję i nie krępowała się nawet jej żywotnemi interesami, a już spewnością brutalnie deptała jej godność. Jednak czas ten minął. Nie wiem, czy bezpowrotnie, ale w każdym razie nie chwilowo. Dziś Rosja krzepko opanowała rewolucję, każe jej służyć sobie, uważa ją za narzędzie swej polityki. W tej przemianie tkwi przyczyna, że mimo wszystkich świateł i barw sowieckiej propagandy i frazeologji, sowiecka polityka dnia jutrzejszego będzie taką, jakim będzie interes imperjum rosyjskiego.

Ten interes w bieżącej chwili wymaga przedewszystkiem pokoju. Rosja nie chce awantur i dla utrzymania pokoju gotowa ponieść niejedną ofiarę, jak to udowodniła niedawno np. kwestja mandżurska. Ta pokojowość Rosji nie płynie wyłącznie z poczucia słabości, albo ze strachu, co stanie się z ustrojem bolszewickim w razie porażek wojennych. Konflikt z Japonją był dla Rosji niepożądany, groźny, ale wcale nie beznadziejny"...

Jedną z metod propagandy sowieckiej jest malowanie swemu społeczeństwu różnych straszaków: przez szereg lat drżało więc ono przed napaścią Polaków, później groził mu iluzoryczny najazd angielski „pod przewodem p. Augura Poljakowa", następnie przyszła kolej na Japonję, teraz na Niemcy. Ale polityka Kremla nie pozwoliła żadnemu konfliktowi, w który pozornie lub istotnie wpadały Sowiety, rozwinąć się w naprawdę dużym stopniu.

Nieraz nawet zdawało się postronnym obserwatorom, że Japonja da się porwać do wojny z Sowietami. P. Łoś dowodzi, że Japonja potrzebuje pokoju, już choćby dlatego, że umocnienie japońskiego panowania w Mandżurji wymaga jakichś trzydziestu lat. Zdaniem jego także i stosunki niemiecko - sowieckie ułożą się poprawnie. „Nie straciliśmy zimnej krwi" — pisze — „kiedy po kawiarniach rozprawiano o współpracy rosyjsko - niemieckiej, nie tracimy jej i teraz, kiedy w tych samych kawiarniach mówi się o rosyjsko - niemieckim konflikcie".

„Sowiecka Rosja po opanowaniu rewolucji podejmuje teraz na wielką skalę próbę wychowania stukilkudziesięciu miljonów ludzi w nowej kulturze. Kiedy ta próba się uda, granica polsko-sowiecka będzie granicą dwóch cywilizacyj, europejskiej i sowieckiej, tak różnych, że narody wychowane w ich zasięgu nie będą mogły się rozumieć nawet przy wspólności rasowej i językowej, jak nie rozumiały się narody cywilizacji chrześcijańskiej i muzułmańskiej... Powodzenie tej próby zależy jednak od trwałości imperjum sowieckiego.

Twórczemu napięciu tej próby towarzyszy, a nawet wyprzedziło je destrukcyjne oddziaływanie tych sił, które stoją na przeszkodzie jej urzeczywistnieniu, choćby nawet same one wyrosły z rewolucyjnego chaosu. Do tych sił trzeba przedewszystkiem zaliczyć ruchy narodowe na terenie b. europejskiej Rosji, a zwłaszcza ruch ukraiński...

Niema wątpliwości, że pogrom narodowego życia (w Sowietach) przyniesie ukraińskiemu narodowi niezliczone szkody, zatrzyma go w rozwoju conajmniej na kilkadziesiąt lat i na najbliższy czas pozbawi go politycznej osobowości... Ukraińska polityczna podmiotowość, efektywna lub potencjonalna staje się coraz więcej wyłącznym udziałem tych odłamów ukraińskiego narodu, które się znajdują poza granicami imperjum moskiewsko-sowieckiego...

Bardzo mądra i konsekwentna polityka Kremla zwracała i zwraca na to uwagę, aby żaden z tych pozasowieckich odłamów narodu ukraińskiego nie osiągnął politycznej podmiotowości ...i aby w publicznej opinji któregokolwiek z nich nie zwyciężyła „orjentacja na rzeczywistość" t. j. polityka, wprowadzająca niesowieckich Ukraińców do systemu środkowo-europejskiego przez otwarte i lojalne porozumienie z któremkolwiek z państw, w których żyją Ukraińcy.

Pogrom ukraińskiego życia narodowego na Ukrainie Sowieckiej będzie tem łatwiejszy, im więcej ukraiński naród będzie jako całość i w poszczególnych swych odłamach w niesowieckiej Europie osamotniony. I im bardziej w mocniejących i dążących do stabilizacji państwach Europy środkowej utwierdzi się przekonanie, że Ukraińcy mogą być tylko przewrotowym elementem, który należy zwalczać... Taka izolacja Ukraińców jest jedną z podstawowych przesłanek, które ułatwią dokończenie rozgromu zapoczątkowanego na wielką skalę.

W swoich usiłowaniach do utrzymania osamotnienia Ukraińców w powojennej Europie rosyjska polityka była, jak dotąd, nadzwyczaj szczęśliwa"... A zdaniem p. Łosia działa ona podziemnie i teraz, uniemożliwiając Ukraińcom przejście do współpracy z Polską.

Nasze polemiki

Młodzi w odpowiedzi Ortwinowi

Najpierw konstatacje i ustalenia.

Są literaci, **mieszkający** we Lwowie; mogliby oni mieszkać równie dobrze w Charbinie czy Kłaju; różnica byłaby niewielka. Twórczość ich ma zasięg ogólno-polski, środowiska w których się eksponują nie odgrywają w wartościowaniu ich pracy literackiej prawie żadnej roli. Ani Grabiński, ani Ingarden, ani Kowalscy nie mają spewnością za złe korespondentom pism pozalwowskich, którzy pisząc o t. zw. literaturze lwowskiej nie omawiają ich twórczości. Takie pominięcie tych i paru innych jeszcze nazwisk w sądzeniu pracy literatów lwowskich, nie jest negowaniem wartości reprezentowanych przez tych ludzi. Jest to tak oczywiste, że nie wymaga dalszych komentarzy.

Żyje jednak we Lwowie wielu literatów, których nazwiska potrzebne są tylko urzędnikom VII. Wydziału Magistratu Stołecznego Miasta Lwowa, prowadzącym księgi meldunkowe. I ta właśnie kategorja „pisarzy" ma do „młodych" pretensje, ansy etc. — Młodzi ośmielają się twierdzić, że Lwów nie posiada „starej" literatury, że nie ma ludzi, związanych silnie z naszem miastem, którzyby tę „starą" literaturę godnie umieli reprezentować! Co za straszna zarozumiałość! Co za tupet! — Tylko my młodzi, jesteśmy tu coś warci — wyje to stadko żółtodziobów.

Te wszystkie „obrachunki" i „porachunki" starych z młodymi, jakie ostatnio mają we Lwowie miejsce, w tem właśnie mają swoje źródło: młodzi nie chcieli i nie chcą uznać pewnej kategorji **lwowskich pisarzy.** Na fakt ten zwracam szczególną uwagę, gdyż poza tem, iż unaocznia on pełną słuszność tezy młodych — mówi on nam jeszcze wiele o poziomie tej walki: deprymująca depresja.

Omawiając na innem miejscu pamiętną dyskusję w Związku Zaw. Lit. przyznałem zarzutom Ortwina i Jampolskiego niemal stuprocentową słuszność. Zarzuty te, skierowane ad certam a raczej ad certas personas były zupełnie na miejscu. Była to jednak „pyskówka"; zobaczymy, jakie rezultaty dała dyskusja, wprowadzona na teren dla literatów właściwy — na teren wypowiedzi pisanych.

W czwartym numerze „Tygodnia Polskiego" zabrało głos dwu reprezentantów „starej" literatury: jeden, reprezentujący tych, którzy nie pisują, choć powinni pisać (Ortwin), i drugi, reprezentujący tę kategorję literatów, którzy piszą, choć pisać nie powinni (Reis). Zajmiemy się oczywiście wypowiedzią tego pierwszego. (Przy okazji muszę zwrócić uwagę na pewien fakt: Ortwin, odsądzający pracę młodych na terenie Lwowa od wszelkich wartości, nie docenia zupełnie faktu, że właśnie dzięki ruchliwości tych młodych piśmiennictwo polskie wzbogaciło się o dwa cenne artykuły pewnego chronicznego piórofoba; jeden artykuł — to rzecz o krytyce literackiej w „lwowskim" nr. „Sygnałów", drugi — to „adnotacja do porachunków młodych ze starymi w 4 nr. „Tygod. Pols.").

Po tem cośmy słyszeli w Związku z ust Ortwina można się było spodziewać, że pisarz ten, decydując się już na wypowiedź pisaną, podejmując wreszcie argumenty ad rem a nie ad personam, postawi dyskusję na właściwym poziomie. Można się było tego spodziewać — i można było tego wymagać. Spotkało nas jednak pełne rozczarowanie. „Adnotacja" Ortwina — to źle po polsku napisana wypowiedź człowieka, którego horyzonty myślowe nie sięgają poza głęboką prowincję życia intelektualnego. To nie artykuł, analizujący pewne konkretne zjawiska literackie, stworzone przez pokolenie młodych pisarzy polskich, lecz paszkwil na paru anonimowych kretynów. Bo kogoż ma na myśli Ortwin pisząc o młodych pisarzach? Zagórskiego, Łobodowskiego, Czuchnowskiego, Piechala — czy Czereśniewskiego i Szczawieja — że nie wyliczę grafomanów lwowskich?! Nie wolno, Panie Prezesie, z którego ust **słyszeliśmy** tyle mądrych uwag o rzetelności pracy pisarskiej, pisać tak tylko dlatego, że nie chce się, czy nie umie i nie potrafi odkryć kart, nazwać **o co,** i o **czyją** twórczość chodzi! Praca młodych pisarzy polskich warta jest tego, aby ją oceniać — i oceniając gloryfikować, lub najnamiętniej zwalczać. Analiza efektów tej pracy musi być rzeczowa. W dzisiejszych czasach mamy dość banałów i uogólnień na szpaltach dzienników politycznych. Od krytyka literackiego mamy prawo wymagać czegoś więcej, aniżeli od dziennikarza...

O jakich to „cudownych dzieciach" mówi Ortwin, zaznaczając, że starsi się z niemi cackają? Gdzie są te dzieci cudowne w cudzysłowie, z któremi — prócz starszych kelnerów w knajpach artystycznych — **starsi** się cackają?! Zaczepność młodych, ich kanciastość, ich nie bontonowy stosunek do innych ludzi w tem przecież ma swoje źródło, że droga życia młodego pokolenia — pisarzy i nie-pisarzy — jest twarda, cięższa o cały splot nowych i wcale nie różowych warunków bytowania. Niema żadnego cackania się. Można mówić raczej o cyckaniu. A nawet trzebaby o tem mówić. Trzebaby o tem krzyczeć głośno, że starsze społeczeństwo bez troski o przyszłość polskiej kultury wyzyskuje na wszelkich odcinkach pracę młodych, niszczy istniejące w młodych możliwości rozwojowe, zamiast umożliwiać ich spotęgowanie. Sztucznej hodowli narybku literackiego (o której istnieniu Ortwin zapewnia — słowem honoru chyba, gdyż nie podaje żadnych argumentów) sprzyja, wedle niego okres upadku wszelkiej hierarchji i autorytetu. — Powyższe zdanie wyszło spod pióra starego socjologa! Dowiadujemy się oto, że żyjemy w okresie upadku hierarchji i autorytetów. Hosanna! Widzę już, jak Stalin, Hitler i Mussolini rozwiązują z drżeniem kolan problematykę własnych końców! Co za radość! Co za pocieszająca konstatacja! Przy odrobinie wyobraźni mamy prawo uwierzyć, że epokę fanatycznego hierarchizowania wszelkich wartości mamy już za sobą. Uff... — przeciwnicy metody przymusu w realizowaniu form społecznego współżycia ludzi możecie odetchnąć spokojnie i iść na kieliszek etatystycznie wyprodukowanego alkoholu (niech go tam! i tak przecie długo już nie pociągnie...).

„Doba rozkładu wytycznych wartości w literaturze, etyce i estetyce". Cóż to się na naszych oczach rozkłada? Jakie wytyczne wartości? Czy te, które dla poezji ustalił Boileau, czy te, które sformułował Goethe? A może o uczone książki nieznających się na sztuce estetów chodzi Ortwinowi? Trudno to ustalić; Ortwin jest poetą: zamiast nazywać — pseudonimuje.

Odrzucamy dziś ustalone przed wiekiem czy przed rokiem „wytyczne wartości", bo życie nie jest dla nas zastygłym w bezczasie fenomenem. Estetyka nie jest wartością statyczną. O prawdzie tej nauczyły nas te właśnie węzły z kulturalną tradycją, których istnieniu Ortwin gołosłownie zaprzecza. O tej prawdzie uczy nas równie dobrze mózg jak i żywo w nogach (właśnie w nogach!) krążąca krew. Żądać od młodości, aby nie była świadomą lub instynktowną wielbicielką wszelkiej dynamiki, to znaczy tyle, co żądać od starych mózgów, aby tę prawdę zrozumiały.

Odrzucając przed wiekiem czy przed rokiem ustalone wartości — szukamy nowych. Szpalty młodo-literackich pism pełne są tych żmudnych poszukiwań. Weźcie do ręki „Prądy", „Barykady", „Żagary", „Dźwigary". Wszędzie analiza, laboratorjum, mikrofizyczna drobiazgowość badań. Wszędzie się szuka i nie znachodzi — i wszędzie — dla mózgu umiejącego rozumieć — radość nieznachodzenia.

I tutaj — proszę bardzo: — starsi panowie mają głos; chętnie posłuchamy pouczeń. Bo to, że nasze poszukiwania są często nieudolne, że grzeszą brakiem przygotowania — to prawda. Na to zjedliście wiele wagonów chleba więcej, abyście nas teraz mogli pouczyć. — Zamiast tych pouczeń, spotykamy się jednak z buldogowato upartem, złośliwem i tępem targaniem naszych łydek, — fragmentów naszej wiary, która jest wiedzą dwudziestu paru lat.

Nieudolność poszukiwań nie świadczy przeciw nim. Może natomiast świadczyć przeciw ich efektom. Chcielibyśmy bardzo, aby ludzie, którzy kilkadziesiąt lat strawili na studjach, zechcieli nam wskazać w czem leży błędność wyników naszej pracy.

Mistyfikacje starszych panów są groźne. Z racji swoich lat mają oni możność posiadania głębszej i obszerniejszej wiedzy od nas, młodych. **Mają możność** — — — ta właśnie okoliczność często nas myli, onieśmiela i roz-

Lwów mówi o sobie

Lwowski samorząd

Od dwóch niemal lat samorząd Lwowa rozwija się w warunkach nowych, stworzonych przez częściową zmianę ustroju samorządu terytorjalnego, dokonaną w marcu 1933 r.

Nowy polski ustrój samorządowy nie uznaje gminy i samorządu za korporację niezależną od woli Państwa, ale czyni z niego formę zorganizowanego udziału obywateli w wykonywaniu zadań publicznych bezpośrednio i w ścisłym wzajemnym związku z państwem.

Drugiem fundamentalnem znamieniem wspomnianej polskiej ustawy samorządowej jest wciągnięcie do współpracy w samorządzie i odpowiedzialności za niego szerokich mas obywateli i stworzenie przez to możliwości dla niekrępowanej inicjatywy i bezpośredniej kontroli obywatelskiej nad życiem gminy.

Oparcie wyborów do rady miejskiej na zasadzie powszechności, równości, tajności i bezpośredniości uczyniło z nowego samorządu korporację jak najbardziej demokratyczną, wprowadzenie zaś systemu głosowania ograniczonego i imiennego rozbiło tendencję do skupiania się wyborców w grupy polityczne, partje, a skierowało ich do łączenia się pod kątem widzenia miejscowych potrzeb kulturalnych, społecznych i gospodarczych.

Pomimo tej szerokiej demokracji wprowadzonej do samorządu uniknięto szczęśliwie niebezpieczeństwa obniżenia poziomu prac samorządu przez wysunięcie kryterjum przygotowania fachowego dla kandydatów do zarządu, a zarazem przez ustalenie ciągłości pracy organów zarządzających i skoncentrowanie na nich w bardzo silnym stopniu odpowiedzialności za losy gminy. Ta zasada odpowiedzialności, stałości i fachowości członków zarządu gmin jest trzecią cechą charakterystyczną nowego polskiego ustroju samorządowego.

Wreszcie z postulatu jedności administracji państwowej i samorządowej, jako jednolitej administracji publicznej wynikało zapewnienie władzy państwowej odpowiedniego wpływu na tok gospodarki gminnej. Zarządy gmin muszą nie tylko cieszyć się zaufaniem wyborców, ale powinny również mieć zaufanie czynników rządowych, które także ponoszą odpowiedzialność za organy zarządzające sprawami gminnemi.

W tę nową erę samorządu, opartego na nowych własnych doświadczeniach i dostowanych do polskiej rzeczywistości podstawach ustrojowych wszedł Lwów z bogatą starą tradycją samorządową, jaką nie mogą pochlubić się wielkie miasta obu innych dzielnic.

Lwów ma za sobą kilkudziesięcioletnią tradycję samorządową w pełnem tego słowa znaczeniu, która rozpoczyna się od r. 1870.

Zaznaczyć trzeba, że rada miejska z tego czasu we Lwowie nie reprezentowała ogółu obywateli miasta, gdyż w wyborach jej członków miało udział niewielkie tylko grono osób, odpowiadających pewnym cenzusom majątkowym, umysłowym lub urzędowym.

Jakkolwiek samorząd we Lwowie powierzony był szczupłej garstce mieszkańców i jakkolwiek interesy grup wyborców zorganizowanych, bardzo często wyciskały piętno jednostronne na całokształcie interesów gospodarczych, kulturalnych i społecznych Lwowa, to jednak stwierdzić wypada, że 44 lat samorządu miejskiego we Lwowie od r. 1870 do 1914 r. pozwala ocenić bardzo dodatnio owoce działalności rady miejskiej oraz podlegającego jej magistratu.

Wystarczy powiedzieć, że w r. 1870 Lwów był zamknięty ulicami Zygmuntowską, Słowackiego, Ossolińskich, Lelewela, Mikołaja, Zieloną po ulicę Zamojskiego, dalej Piekarską po ulicę Głowińskiego, ulicą Łyczakowską po ulicę św. Antoniego, ulicą Kurkową, Teatyńską, pl. Misjonarskim, Słoneczną, Szpitalną do ulicy Kazimierzowskiej obok kościoła św. Anny. Za temi granicami rozciągały się tylko niezwykle nędzne przedmieścia. Małe brudne domki przy ul. Akademickiej nad cuchnącą Pełtwią, obrośniętą krzakami i drzewami, rudery na pl. Halickim i ulicy Batorego, oraz fatalne warunki sanitarne i bezpieczeństwa dopełniały obrazu zewnętrznego naszego miasta. Oświatę podlegającą gminie reprezentowało kilka szkół dwu- i trzech-klasowych dla chłopców i dziewcząt, oraz parę szkół parafialnych.

Kilkadziesiąt lat pracy samorządu we Lwowie przemieniły to miasteczko z r. 1870 na miasto wielkie, godne nazwy stolicy kraju. Pod względem zewnętrznym nastąpiła niezwykła rozbudowa miasta i jego rozrost, dzięki dogodnym środkom komunikacyjnym, jak zrazu kolejka konna, a później tramwaj elektryczny, którego budowę uchwalono w r. 1893.

W tym czasie Lwów stał się ośrodkiem szybko rozwijającego się przemysłu i handlu; zdrowotność jego podniosła się ogromnie, a przez urządzenie parków, zasadzenie mnóstwa drzew w ulicach, wybudowanie imponującej liczby wielkich domów, estetyczny wygląd miasta zmienił się niedopoznania. Jedną z największych jednak zasług ówczesnego samorządu — to budowa licznych szkół powszechnych, popieranie oświaty, stworzenie muzeów i innych ośrodków oświatowo-kulturalnych.

Cokolwiek by można powiedzieć o działalności tego samorządu, to trzeba stwierdzić, że nigdy nie zacieśniał się on do ram wyłącznej gospodarki komunalnej, ale stał na straży obrony i rozwoju wszystkich dóbr narodowych tak materjalnych jak i moralnych. Tym dążeniom niepodległościowym społeczeństwa polskiego dawała nieraz dobitny wyraz rada miejska — przeciwstawiając się niedwuznacznie naciskowi rządu austrjackiego.

W latach wojny światowej — a zwłaszcza w czasie okupacji rosyjskiej zarząd miejski okazał wiele hartu i godności narodowej, a jednocześnie rozwinął bardzo żywą i skuteczną działalność społeczną i gospodarczą, mającą na celu zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych mieszkańców, pozostawionych własnemu losowi bez zaopatrzenia.

Droga Lwowa do odrodzonej Polski Niepodległej nie była krótka i łatwa. A przytem Lwów w chwili powstania niepodległego Państwa Polskiego przestał być stolicą, przestał być ośrodkiem całego gospodarczego, kulturalnego i politycznego życia kraju o 8 milj. ludności. Ten stan rzeczy musiał wywołać pewne przesilenie — nie tylko w psychice mieszkańców naszego miasta, ale także w jego życiu wogóle, a w życiu samorzadowem w szczególności.

W nowym układzie stosunków politycznych nie mogło być więcej mowy o roli, jaką dotychczas Lwów za czasów zaborczych spełniał i jaką się szczycił. W miejsce wrogiego rządu przyszedł rząd własny, któremu nie można ani nie wolno było się przeciwstawić, ale z którym należało współpracować, choćby nieraz nawet z uszczerbkiem interesów samego miasta.

Trzeba było w zmienionych warunkach przy pomocy niewielkich środków goić najstraszniejsze rany, jakie miastu zadała zawierucha wojenna.

Te nowe zadania wymagały nowych ludzi z nowymi zasobami energji.

To też, gdy luki ustawowe nie pozwoliły na odnowienie reprezentacji gminnej i zarządu miasta drogą wyborów — gdy nie można było wszystkich mieszkańców wciągnąć legalnie do współpracy w samorządzie gminnym — odnowiono zarząd miasta i jego reprezentację w drodze administracyjnej. W okresie komisarycznych rządów, który potem nastąpił — obywatele miasta bardzo żywo współpracowali w sprawach miejskich.

W okresie ostatnich lat, na których wycisnęła swe piętno głęboka depresja gospodarcza — na pierwszy plan wysunęły się nowe zagadnienia, które zreorganizowany znowu w r. 1930 samorząd lwowski rozwiązał możliwie najlepiej.

Wystarczy wspomnieć o utrzymaniu równowagi budżetowej, którą Lwów naprawdę poszczycić się może, o skutecznej walce z biedą i nędzą oraz bezrobociem, walce, której rezultatem było równocześnie szereg dalszych inwestycji pierwszorzędnego znaczenia, zmieniających niebywale wygląd miasta.

Równocześnie z temi pracami natury gospodarczo - społecznej Lwów i jego organa samorządowe biorą żywy udział w pracach mających na celu dostosowanie ustroju Gminy do nowych warunków życia publicznego w Polsce.

Ustawa samorządowa z 1933 nie była dla Lwowa żadną niespodzianką, ale przeciwnie, została powitana jako nieodzowne i logiczne rozwiązanie ustroju samorządowego, w którego ramach statut miejski będzie mógł dać wyraz szczególnym postulatom i właściwościom Lwowa.

Ale nowa ustawa samorządowa daje tak poważny wpływ władzom nadzorczym, t. j. Władzom Państwowym na gospodarkę gminną, że obok odpowiedzialności mieszkańców i zarządu miasta — także i Rząd musi dzielić się odpowiedzialnością za losy naszego miasta.

Lwów jest dobrym obywatelem Państwa i rozumie jego potrzeby, dla których ofiarę ponieść jest gotów zawsze z ochotą. Nie żądając jednak w stosunku do innych miast szczególnych przywilejów do czego dawałyby mu pełną podstawę jego dzieje i niewątpliwa szczególna misja historyczna — Lwów pragnie tylko, aby przy rozstrzyganiu spraw państwowych — Rząd Rzeczypospolitej nie zapominał, że jest również odpowiedzialnym za nasze miasto.

Lwów ufa, że tak właśnie jest i że tak będzie.

To zaufanie do naszego Rządu oraz miłość i przywiązanie do Rzeczypospolitej — każe nam walczyć z całych sił o dobro i honor naszego miasta, każe nam wierzyć, że w walce tej nietylko Lwów utrzyma obecne stanowisko, ale zdobędzie nową wspaniałą przyszłość.

A. Nowak - Przygodzki.

---

braja. Oprócz innych epitetów, jakie omawianemu artykułowi Ortwina już przydałem, przydam mu jeszcze i ten: jest to mistyfikacja. Mentorski ton artykułu — przy zupełnem niementorstwie argumentów. Oto jakim stylem pisze ten pisarz; uczcie się młodzi: „Kiedy nie czujemy się już na siłach, aby sprostać groźnym zagadnieniom, które pełna jakże tragicznych zawikłań i niebezpiecznych konfliktów, rzeczywistość zawiesza nad nami, kiedy w skrytem poczuciu własnej niemocy, szukamy napróżno sposobów, aby jakoś wywinąć się od ciężkich zadań, jakie domagają się od nas rozwiązania, wtedy z dziecinną skwapliwością zrzucamy z siebie odpowiedzialność i zawsze gotowi obarczać nią kogoś innego, liczymy na młodych, na tę „nadzieję naszą", na „przyszłość narodu", że trudne pensum zadane nam przez dzieje, właśnie świeżemi, nienadczerpniętemi jeszcze siłami za nas odrobią i zbawcze słowo ocalenia, cudowny lek duchowego odkupienia, nam odkryją, chroniąc od niechybnej na przyszłość klęski i ruiny". Amen.

Gdyby artykuł p. t. „Adnotacja" napisał p. Reis — nie odpowiadałbym wcale. Autorytet jednak, jakim się cieszy Ortwin zmusza do odpowiedzi; przykre jest tylko to, że zmusza do **takiej** odpowiedzi. Nie ja jednak ponoszę odpowiedzialność za ton, który się z klawikordu dobył.

Andrzej Kruczkowski.

---

* * *

Gdy ongiś władzę królewską w purpurę i w złoto strojono, nicość ludzką temi barwy pokrywając, ściągano aż z nieba symbol wieczności, by nicość nie raziła. Potęga symbolu tego tak była wielką, że pod gronostajowym płaszczem królów ludzkość wieki żyła. Gdy oficer pruski z dumą Kaiserrock nosił, potęga symbolu była na nim wyryta.

Czy demokracja symbolu nie znajdzie? Czy ma tylko kamizelki i krawaty rozchełstane i nieokiełzaną swobodę szargania wszelkiej powagi? Radzę się namyśleć, dzieci swobody!

Wszędzie symbolem demokracji od jej początków jest to, co jest prawem. Usiłuje ona dać surogat siły, dając, jako symbol, — prawo, wiszące nad ludem. Prawo usuwa kaprys indywidualny, usuwa osoby, wyraźne twarze ludzie, nie darząc ich nigdy momentem wieczności, czyniąc je zawsze reprezentantem czegoś, każąc im słuchać wyborców, dając abstrakcyjny symbol. Prawo gronostaje królewskie ubiera. Koronę złotą na głowę mu kładą. I dziś błędem jest demokracji, że sędziów tylko w skromne czarne togi ubiera.

Czy jest to symbol wystarczający? Czy zimny blask prawa grzeje i pociesza? Czy nakaz i mus za sobą prowadzi? Czy niema w niem zbyt daleko sięgających wyjątków? Czy demokracja sama sobie nie przeczy, gdy mówi: naszym królem jest prawo, — i zarazem grzechy królików w grzechy prawa przeistacza?

Józef Piłsudski.

Jeśli atakuję demoralizację, której źródłem jest pieniądz, nie znaczy to bynajmniej bym był wrogiem pomyślności. Przeciwnie, uważam, że konieczna jest ogólna pomyślność, bez której nie może istnieć spożycie odpowiednie do wytwórczości. Zwiększając produkcję, trzeba w przyszłości stworzyć dla pracowników pomyślne warunki. Tylko pod tym warunkiem wydostaniemy się z nędzy.

Ignacy Mościcki.

Czerniowce — miasto rumuńskie

Reportaż z podróży.

Znużony śmiertelnie bieganiną po urzędach, znalazłem się wreszcie w wagonie rumuńskiego pociągu, opatrzonego godłem C. F. R. (Caile Ferate Romana — Rumuńskie Koleje Żelazne). W przedziale na szczęście niema nikogo. Obok mnie zjawia się konduktor w granatowej czapce z czerwonym otokiem. Przysiada się. Za chwilę prosi o papierosa. Chwali:

— Dobry tytoń, lepszy, niż u nas.

Oczywiście konwersację rozpoczyna w języku niemieckim. Trudności językowych na terytorjum bukowińskiem nie obawiam się, wszyscy bowiem doskonale rozumieją i rozmawiają po niemiecku. Zaryzykuję nawet twierdzenie, że tylko znikoma część ludności bukowińskiej zna język rumuński.

Mijamy Zaleszczyki, opustoszałą plażę i przejeżdżamy przez łączący Polskę z Rumunją olbrzymi kolejowy most. Przystajemy już na rumuńskiej stacyjce Schit. Po peronie kręcą się graniczni żołnierze rumuńscy w swoich charakterystycznych kapelusikach z piórem.

Na tej stacyjce wyczuwa się już inny kraj.

Naprawdę wielkie miasto.

Wjeżdżam tramwajem do miasta i rozpoczynam swoją wędrówkę. Jako dobrze szanujący się turysta oczywiście wstępuję w pierwszym rzędzie do winiarni. Król Karol patrzy na mnie wesoło z ram swego portretu. Zapada zmrok i tysiące lamp oświeca stolicę Bukowiny. Dzwonki tramwajów, syreny aut i rozmowy spacerującego tłumu zlewają się w symfonję naprawdę wielkiego miasta. Czerniowce zresztą są miastem wcale wielkiem, uniwersyteckiem o ustalonej renomie, jeszcze z czasów przedwojennych, „wesołej stolicy". Co krok też natknąć się można na studentów rumuńskich w oryginalnych, niebieskich cylinderkach. Wśród tłumu spacerowiczów dominują jednak żołnierze. Oczywiście z urodziwemi, czarnobrewemi Bukowinkami pod ręką. W Czerniowcach spotyka się wogóle wielu wojskowych, o tak wielkiej ilości różnokolorowych odznak, że śmiem wątpić, czy wielu śmiertelników orjentuje się w takiej mozaice barw.

Wędrując po corsie spostrzegam olbrzymi gmach z powiewającą trójkolorową chorągwią na dachu. Iluminowany napis: „National Teatrul". Przy wejściu duży portret J. K. M. Karola I. Niezwykłe jednak wrażenie wywiera na mnie wnętrze teatru. Bogata ornamentyka w stylu barokowym oszałamia. Nieduży teatr wprawdzie, ale wspaniały.

W teatrze ciekawy program. Koncert dętej orkiestry harcerskiej. W harcerskim szerokim kapeluszu 10-letni smyk może, dyryguje orkiestrą. Młodocianych muzyków gorąco aplaudują, a małego dyrygenta wywołuje kilkakrotnie publiczność na scenę. Światło. Odwracam się. Z loży lornetują eleganckie panie i panowie, najczęściej oficerowie w swych barwnych mundurach. Jednem słowem przepych i luksus. Gdzież ta przysłowiowa nędza rumuńska?

Ech, gdybyż nie istniała odwrotna strona medalu.

A właśnie tą odwrotną stronę nagle zapragnąłem poznać. Nic łatwiejszego, jak przejść jeszcze kilka ożywionych, wesołych ulic i zbłądzić w głuche uliczki. Istotnie za mną pozostaje huk i hałas rozgorączkowanego miasta. Dochodzą już li tylko przytłumione odgłosy. Mniej świateł i niższe domy. Nieokazałe i nikłe. Co krok sklepiki spożywcze. Gdzieniegdzie sklepik z guzikami i wstążkami.

Wejdę do sklepów i porozmawiam z ludźmi. Dowiem się o ich życiu i ich troskach.

Spostrzegam jakiegoś człowieka popychającego przed sobą wózek z towarami. Szkielet z brodą — ostatnim wysiłkiem wnoszący ciężkie towary do jakiejś bramy. Po złożeniu towarów nie otrzymał pieniędzy. Właściciel obiecał jutro mu je zwrócić. A biedak płakał, prosił, mówił, że nie ma za co kupić kawałka chleba. Przyglądam się jeszcze kilku podobnym obrazkom. Miałem szczęście (czy nieszczęście) tego wieczoru. Dziwnym zbiegiem okoliczności przedefilowała przedemną cała nędza zaułków Czerniowiec. Nie pytam więcej nikogo o nic. Samo życie udzieliło mi wywiadu, samo życie powiedziało mi wiele.

Wracam do miasta. W samem jego sercu tępo patrzy — bawół, depczący dwugłowego orła — z wysokości swego pomnikowego podwyższenia.

Udaję się na dworzec. Przepustka bowiem opiewa tylko na jeden dzień. Wsiadam do wagonu, do którego wchodzi jakiś podtatusiały jegomość. Łysiejący, na pierwszy rzut oka sympatyczny blondyn. Siada na przeciwległej ławce i wyciąga cygaro i zapalniczkę. Ta ostatnia zacięła się i ani rusz nie chce się zapalić.

— Psiakr...

Polskie psiakrew, tu w rumuńskim pociągu? Aż się raźniej robi na duszy. Wyciągam szybko zapałki i bez słowa podaję jegomościowi. Ów po orzełku monopolowym poznaje we mnie przybysza z Polski. Zapoznajemy się szybko. Jest Polakiem, zamożnym kupcem czerniowieckim i jedzie w interesach handlowych do Kocmania. Korzystam ze sposobności, aby dowiedzieć się niecoś o życiu Polonji w Czerniowcach.

— Stosunek Rumunów do nas jest bardzo przychylny. Posiadamy formalne i faktyczne równouprawnienie. Jedynie skrajne żywioły nacjonalistyczne są rzecz oczywista do nas nieprzychylnie ustosunkowane. Naogół jest nam dobrze, mam na myśli stosunki materjalne, ale... (któraż rzecz nie posiada swego „ale") — tęsknimy do Polski. Nostalgja nasza wyraża się naprzykład w chronicznem poszukiwaniu drukowanego słowa polskiego. Nasza redakcja apeluje zawsze do swych czytelników, aby przesyłali jej przeczytane książki, czy czasopisma, które zostają następnie odsyłane do czytelń i stowarzyszeń na prowincji. Głód polskiego słowa drukowanego jest u nas przeraźliwy.

— Jakto — pytam zdziwiony — macie tu swoje pismo?

— Naturalnie — zapewnia mnie rozpromieniony towarzysz podróży — nosi nazwę „Kurjer Polski w Rumunji". Redaguje go p. Dr. Kazimierz Żukowski. Nie słyszał Pan o nim? Nie?

W tej chwili przypomina sobie, że posiada jeden z numerów tego pisma. Fatrzę. Cztery strony artykułów o charakterze informacyjnym. Dużo z Polski i o Polsce. Z tych kartek tego tygodnika, wydawanego przez „Związek Stowarzyszeń Polskich w Rumunji" przebija wielka miłość ojczyzny. Wzrok mój pada na artykuł „Nowa Konstytucja Rzeczypospolitej", który kończy się konkluzją, że „w Polsce dokonała się rzecz wielka, piękna i dobra. O tem winniśmy pamiętać wszyscy".

Rozmowa nasza schodzi na tory apolityczne. Mówimy o sztuce. Opowiadam mu o najnowszych teatralnych premjerach Polski. Wzamian p. Sz. informuje mnie o kółkach amatorskich Polonji pozaczerniowieckiej i o czerniowieckiej „Sekcji Miłośników Sceny". P. Sz. skarży się na brak filmów polskich w Czerniowcach.

No, ale Kocmań i pan Sz. wysiada. Serdecznie się żegnamy. Muszę mu przyobiecać, że napewno doń w lecie przyjadę.

J. Stein.

sztuka

Zimowa gorączka

Można tak, leżąc w bieli myśleć o różowych pączkach,
można się ślizgać balowo tangami przez przestrzeń —
w pulsach tak miękko wieczorem wygrywa gorączka
najcichsze melodje stopni w termometrze...

Na parapecie dachów w bezruchu zawisł wieczór
i mruga z głębi światłem, jak okiem rybo = zwierza —
gwiazdy spadające srebrnie niebo mi kaleczą,
na wymyślonych gitarą hawajską wybrzeżach.

Słychać, jak kwadrans z brzękiem roztłukł minuty w kątach,
poświatą parska księżyc wprzęgnięty w nocny zaprząg —
grzmi chłód pędzący godziny czwartkowo na piątek:
-- kuligiem w szklanną oddal — pogonią w mroźne naprzód!

Lodowo lśni gołoledź, w matowo = śnieżnych lustrach,
upija pęd, jak wicher zadymek skrzydłem wartki:
— palić humorem w niebo — kopytem walić z kłusa
i gnać i pędzić w zakręt szumiący telemarkiem.

Może za tamtym rogiem, poza zakrętem zdarzeń
przypadnę w biel, przeczekam w mroku przymkniętych powiek
...aż stuknie w moje okno utkwiona w trotuarze,
świetlano = żółtym palcem latarnia we Lwowie.

...a w czterech ścianach pokoju, tak mocno pachnie Europą,
tak wonnie pękły storczyki przygód w dalekiej Azji —
archipelagiem wysp koralowych wrócą do mnie stopnie,
na termometrze rzuconym w morze wieczornych fantazyj.

Białym żaglem, jak nożem słodkie rozkroję niebiosy,
wypiję źródła legend spragniony chłodu moszei
...a zegar roni kwadranse, jak palma dojrzałe kokosy
na jaśniejącym dla mnie „przylądku dobrej nadziei".

I wiem, że zanim jesień deszcze rozczesze ukośnie,
zanim mi dusza przez usta w niebo wystrzeli, jak szampan,
porwie mnie czarny pociąg, prosto ku stacjom przedwiośnia,
z czerwoną kulą słońca na spuszczonej rampie.

WŁADYSŁAW JAN TURZAŃSKI.

Z TEATRU WIELKIEGO.

Krzyk

6 obrazów F. Cerio i de Stefani'ego.

Są dwie rzeczy w sztuce panów Cerio'a i de Stefani'ego, które zależnie od typu widza mogą—każda z osobna—stanowić o jej wyłącznej, ostatecznej wartości: pierwsza to jej problem, ściśle lekarski, psychjatryczny, druga — to jej sensacyjność, niesamowitość, nastrój Grand Guignolu. Otóż o ile ta pierwsza wartość może być i będzie napewno przedmiotem sporów i dyskusyj, zwłaszcza dla fachowców, lekarzy, psychjatrów, o tyle druga — jest niezaprzeczalna i niewątpliwa, a że dobrze napisana rzecz sensacyjna nie jest wcale jako gatunek niższa od sztuki problemu — o tem nikt z nas dziś nie wątpi.

Zasadniczym problemem „Krzyku" — jako laik — zajmę się ostrożnie i niewprawnie; poprostu postaram się go streścić. Bohater sztuki, prof. Oders, dyrektor kliniki psychjatrycznej, lekarz stojący u szczytu europejskiej sławy, formatu dzisiejszego Freuda, Adlera czy Steinacha, występuje z teorją, że zazdrość nie istnieje jako pierwotny, elementarny instynkt człowieczy, że jest degeneracją i chorobą, którą można i trzeba usunąć z psychiki ludzkiej. Teorja ta bankrutuje naprzód w osobie twórcy, który podejrzewa o zdradę własną żonę i pod wpływem zazdrości popada w obłęd. Obok tego głównego problemu — w sztuce są jeszcze inne, już tylko zaznaczone, lekko nawiązane, ledwo napięte. A więc — problem uprzywilejowanego stanowiska jednostki genjalnej wobec kodeksu i znowu problem mężczyzny między zawodem a ukochaną kobietą, która buntuje się przeciw pracy zawodowej męża, pragnie go mieć na własność, żąda od niego zainteresowania, miłości — zazdrości.

Jak główny problem sztuki został przeprowadzony, jak został psychologicznie rozwiązany w bohaterach — to znowu w pierwszym rzędzie rzecz fachowców, lekarzy. Przypuszczam zresztą zgóry, że cokolwiek się w teatrze i wogóle w dziele artysty pozostawi kompetencji fachowców, ci — będą z tego zawsze ryczeli ze śmiechu. Ale nie o nich tu chodzi; właśnie o laików, o niewtajemniczonych. Rzecz leży w tem, ażeby daną atmosferę czy problem potrafić stanowczo i sugestywnie narzucić widzowi tak, ażeby — w danym wypadku — w wymiarach sceny samą tłumaczyła się i żyła samodzielnie. Zdaje się nawet, że wobec tego typu dzieła jak „Krzyk" to ta postawa laika, najłatwiejsza, jest właśnie jedyną, właściwa i potrzebna, potęguje bowiem w wysokim stopniu doznanie estetyczne. A tak właśnie działa w „Krzyku" atmosfera świata lekarskiego, zapach laboratorjów, hallów klinicznych, domów lekarzy, postacie w kitlach lekarskich, gwara lekarska, tak właśnie przenika i hipnotyzuje ze sceny zasadniczy jego problem.

Ale tu już wchodzimy w teren pracy realizatorów „Krzyku" na scenie lwowskiej, reżysera **Bronisława Dąbrowskiego** i dekoratora **Władysława Daszewskiego.**

Dąbrowski główny akcent położył na środowisko sztuki i jego specyficzną kliniczną atmosferę wydobył konsekwentnie z sytuacji, z głosu, z ruchów na scenie, z kroków i szelestów za kulisami. Mistrzowsko wycieniował linje akcji, stopniował tempo. Celowo rozwlekał nieco i w szczegółach zagubił tempo pierwszej sceny, przyśpieszył je z biegiem obrazów, nasilił do fortissima ku końcowi sztuki. Inscenizacja wyposażona była w akcenty silnie realistyczne, mnożone jednakże nie dla samego realizmu, ale do osiągnięcia maksymalnej w danym momencie ekspresji scenicznej. Tą samą zasadą Dąbrowski kierował się w reżyserskiej interpretacji postaci, głęboko prześwietlił wewnętrznie figury pierwszoplanowe (Oders, Relio, Sylwja), do zewnętrznego realizmu ograniczył się w epizodach (sanitarjusz, śpiewaczka, lekarze), to znowu przecharakteryzował je w groteskę (dziennikarka).

Kompozycja Daszewskiego nie miała nic z „dekoracji" wczorajszej, z tła, z „oprawy dekoracyjnej". Dekorator wszedł śmiało w tekst, dotarł nieomylnie do jego elementów najbardziej istotnych, wydobył je nazewnątrz, osadził w dekoracji. W ten sposób dekoracje interpretowały plastycznie tekst, rozpylały atmosferę, to znowu skupiały ją w jednym szczególe (akt ostatni), koncentrowały ją w kolorze (mieszkanie Odersa). Kapitalny był pomysł hallu klinicznego, mającego kształt olbrzymiej łapki na myszy. Doskonały również akt ostatni. Minimalne zastrzeżenie miałbym tylko co do zakończenia, które zamykało sztukę akcentem niepotrzebnie monumentalnym. Ten niezamierzony monumentalizm został jeszcze wytrzymany przez powolne opuszczenie kurtyny, co przypominało niepotrzebnie scenę z „Nieboskiej" u Schillera i Drabika. W wszystkich innych obrazach spadnięcie kurtyny wyprzedzało światło, ściągane stopniowo ku środkowi od obwodu prostokąta scenicznego.

Do sukcesu „Krzyku" na scenie lwowskiej w ogromnej mierze — przyczyniła się również gra aktorska. W roli Odersa zbiegły się wszystkie możliwości Białoszczyńskiego, od spokojnej, precyzyjnej, kameralnej gry, przez demonizm, aż do kapitalnej interpretacji stanów patologicznych. Mistrzowska scena opanowania ataku i scena obłędu w ostatnim akcie pozostaną na długo w pamięci. Obok Białoszczyńskiego najwyżej stanął — Kański, dla którego premjera „Krzyku" była podwójnym triumfem. Spokojny, oszczędny w środkach, konsekwentny i przekonujący w każdym ruchu — Kański dał się w tej roli poznać jako aktor pierwszorzędny. P. Bonacka, ukazywana dotąd w rolach lekkich, komedjowych, jak Sylwja potwierdziła dużą rozpiętość możliwości aktorskich. Grała tę trudną rolę — ostrożnie i nie jaskrawo, spokojnie, delikatnie i w ramach możliwości, po które sięgnęła teraz poraz pierwszy — objawiła również doskonałą inteligencję aktorską. Poprawny był Stępowski jako adwokat Adami. W drobnym epizodzie przewinął się przez scenę Kaczmarski; w każdej sytuacji scenicznej, w minimalnym szczególe — zawsze świetny rasowy aktor! Ogólną pochwałą objąć trzeba Dorwskiego (doskonały sanitarjusz), Łęcką, Różycką, Więckowskiego, Połońskiego i resztę zespołu.

Przekład polski p. Kańskiego — naturalny i łatwy do mówienia na scenie.

Przyjęcie z jakiem „Krzyk" spotkał się na premierze wróży jej powodzenie niewątpliwe i dobrze zasłużone. To powodzenie zapewnia mu w równym stopniu — sama sztuka ciekawa, żywa i interesująca, jak świetna robota reżyserska Dąbrowskiego i najwyższy poziom gry aktorskiej.

Wilhelm J. E. Korabiowski.

‚Rozmowa akademicka'

Wywiad z Karolem Irzykowskim

Pierwszy raz w życiu robiłem wywiad na ulicy. I daj Boże ostatni. Mróz cisnął i wtłaczał się srebrzyście w wystawy, chrzęścił pod stopami, wzbijał obłoki pary, gniótł uszy i nos, trzepał moją młodość, chronioną tylko płaszczem z podpinką. Szedłem z Karolem Irzykowskim prawie z jednego końca Lwowa na drugi i to szedłem powolnym, dostojnym krokiem; na takim mrozie. Moja zmarznięta młodość chciała pobrykać, ruszyć szybkim krokiem, zagrzać się poprostu, cóż, kiedy przymarzła, spowolniała i szła powolnym kroczkiem wieku i akademickości, skrytej zresztą bardzo ciepłem futrem, futrem z podniesionym, futrzanym kołnierzem i futrzaną, dobrze na uszy wciśniętą burżujską czapką. I mówią, że młodość grzeje. Grzeją, moi drodzy, dostatki starości. Starości, okrytej tak dobrze, że kiedy zaproponowałem tramwaj i rozmowę w jego rozbrzęczonem wnętrzu, ewent. w jakimś ciepłym lokalu, zmierzył mnie mój rozmówca roztargnionem spojrzeniem i powiedział:

— E, przejdziemy się chyba. Będzie się przyjemniej mówiło.

A było to punktualnie na rogu ulicy Na Błonie i Gródeckiej. Przed nami lodowata przestrzeń **całej** ulicy L. Sapiehy, Kopernika i podbiegunowe śródmieście.

„Cóż było robić, Paweł ani pisnął,
Zapiął guziki, kłębem pary świsnął
I zadrżawszy od zimna, w kołnierz
kuląc głowę
Z akademickim chłodem rozpoczął
— rozmowę".

Wierszyk jest oczywiście mój. Kiedy przed pół rokiem dzwoniłem poraz pierwszy (mój Boże, był ciepły lipiec) do mieszkania Irzykowskiego w Warszawie, pierwsze słowa, któremi mnie przywitał, zmierzywszy mnie sceptycznie oczyma, były:

— Pan pewnie pisze wiersze.

— Piszę, odpowiedziałem wówczas, ale daję panu słowo honoru, że nie mam przy sobie ani jednego. A z pamięci — nie recytuję.

— W Polsce jest b. dużo liryków, zauważył wtedy mój gospodarz.

— Krytyków zato jest mniej, odparowałem.

„I odtąd nie było już między nami o tem mowy" jak mówią słowa jakichś średniowiecznych diuców francuskich w starożytnej kronice, opisującej pewną pikantną historyjkę erotyczną z owych czasów.

Wracajmy do wywiadu. Głos mi się trzęsie z zimna, kiedy pytam. Zamarznięte słowa dzwonią jak sople, kiedy lecą na bruk, zamienione w kulki. Karol Irzykowski sądzi pewnie, że to głos mój rozdrgany wzruszeniem, uszanowaniem. To swoją drogą. Ale nawet kiedy odczuwam szacunek, głos nigdy mi nie drży. I teraz, tylko z mrozu...

— Pan miał odczyt o sprawach językowych. Kto zajmuje się u nas, w Polsce, sprawami czystości języka?

— Na nieszczęście, mało kto się u nas tem zajmuje. Ostatnio, jak pan słyszał, zająłem się i ja tą sprawą. (Mowa tu o odczycie Karola Irzykowskiego, który miał w lwowskiem Kasynie Lit. Art. p. t. „Wielka czystka"; dlatego też bawi we Lwowie).

Zaczyna się dialog językowy.

Dowiaduję się, że...

...że język w Polsce zaśmiecają przedewszystkiem dziennikarze. (także posłowie w swych przemówieniach sejmowych).

...że wychodzą u nas dwa czasopisma, poświęcone sprawom języka, jedno w Krakowie (prof. Nitsch) i drugie w Warszawie.

...że i t. d.

W ten sposób dialog zamienił się w monolog. Rozpaczliwie poruszam zgrabiałemi palcami w kieszeniach, które zamieniają się w otwory wypełnione przejmującem zimnem. Dochodzimy dopiero do wylotu ulicy 29 Listopada.

Ale nie o język chciałem zapytać. Interesują mnie inne sprawy. Choćby — Akademja.

— Wiem, bełkocę, szczękając zębami, wiem, brr, psiakrew, ale zimno, otóż wiem że prace Akademji są otoczone tajemnicą. Wiem, i szanuję tajemnice, ale jeżeli pan może, niech pan powie, co robi Akademja?

Jestem oddawna podejrzany o t. zw. „mentalność warszawską", to znaczy — o skłonność do łatwego dowcipkowania. (Łatwego, to wcale nie znaczy, aby mi łatwo przychodził dowcip, ale o „robienie" łatwych dowcipów). To też zmierzono mnie podejrzliwem spojrzeniem.

— Obecnie Akademja pracuje nad rzeczą, która spewnością pana zainteresuje. Pracuje nad wydaniem tomiku, a może nawet tomu wierszy. Będzie to zbiór najlepszych wierszy, jakie się ukazały w ubiegłym roku 1934. Oczywiście wierszy młodych poetów. I jeżeli powiedziałem to, że pracuje Akademja, użyłem pars pro toto, bo sprawą tą zajmuje się właściwie Staff i Leśmian, jako reprezentanci poezji w Akademji. I podobno nie mogą się pogodzić z wyborem. Ten tom ukaże się pewnie niedługo nakładem Akademji.

— A pozatem?

— A pozatem rozmaicie. Delegaci Akademji pracują nad sprawami ortografji, w sprawach której toczą się obrady w Akademji Umiejętności w Krakowie. Pozatem pracuje się nad konkursem dramatycznym, który rozstrzygnie się niebawem. Pozatem daliśmy nagrodę Kurkowi za powieść „Grypa szaleje w Naprawie". A pozatem jeszcze kilka spraw, o których wiem, ale nie powiem, bo to jeszcze tajemnica...

— To byłoby najciekawsze, mówię; (wchodzimy w wąwozy śniegu, nagromadzone w wąskiej ulicy Kopernika). No, ale skoro nie można, to trudno. I proszę mi wierzyć, mimo całej „szanowności" instytucji takiej jak właśnie Akademja, daję słowo, nigdy nie mówię komplementów, najwyżej kobietom, mimo wszystko, zdaje mi się, że nasza Akademja pracuje i to pracuje poważnie. Nie wystarczy śmiać się z śmiesznostek. Mówię poważnie. W krótkich zdaniach, bo zimno. Dla nas, młodych, Akademja robi naprawdę dużo. Pomaga. To trzeba ocenić. I poza „Wiadomościami Literackiemi", które...

Psst! Ani słowa o „Wiadomościach", ani pół o Boyu. To stary uraz. Powiedziałem, że nie będę robił komplementów. A musiałbym.

— Więc... Właśnie. Wiem, że ostatnio jeździł Pan trochę po Polsce, że stykał się Pan z młodymi, zwłaszcza z młodymi poetami, naprzykład w Wilnie, ostatnio; że utrzymuje Pan kontakt z młodymi, ba — najmłodszymi literatami w Warszawie; no i czytałem Pańskie wycieczki w lirykę, w „Pionie" i dyskusję z Przybosiem, z całą awangardą wreszcie...

— Młodzi w Polsce są ciekawi. A mój kontakt? Jestem z zawodu krytykiem, a krytyka — to kontakt. To pilne śledzenie każdego przejawu w psychice i w twórczości. Awangarda interesuje mnie, ale jest tam jeszcze dużo nieporozumień. No i, zdaje mi się, młodzi za dużo społecznikują, a za mało piszą. I trochę za dużo teoretyzują...

— Peiper i peiperitis, wtrącam.

— Właśnie. Sam Peiper to ciekawy teoretyk... Pisałem zresztą i o nim.

— Ja się dziwię, mówię, dziwię się, że Panu chce się poprostu wgryzać w zawiłe bądźcobądź, jak dla człowieka i nawet krytyka o innych „przyzwyczajeniach artystycznych" sprawy teoryj awangardy poetyckiej. A co sądzi Pan o naszem środowisku lwowskiem?

— Mało znam wasze środowisko. Ale jak mi się zdaje, i wy „siedzicie w awangardzie".

— Otóż właśnie sposobność do sprostowania. Tem bardziej, że w ostatniej swojej „wycieczce w lirykę" zaliczył Pan Lwów także do awangardy. I właśnie nieporozumienie. U nas, we Lwowie, jeżeli chodzi o młodych, niema właściwie poetów awangardowych.

— Nie wiem, mało znam wasze środowisko.

— No, a starzy we Lwowie?...

— Też znam mało. Tyle wiem, że z ludzi, których znam jeszcze z mojej przedwojennej „epoki lwowskiej", tacy ludzie u nas, jak Ortwin, którego znam dawniej i taki np. krytyk ukraiński, jak Michał Rudnicki, z którym rozmawiałem ostatnio, byliby w Warszawie jednymi z pierwszych. Takich ludzi w Warszawie poprostu niema. I krytyków o takiem wykształceniu i kulturze...

Dochodzimy do hotelu, w którym Irzykowski mieszka.. Uśmiecham się zsiniałym, zamarzłym i uprzejmym uśmiechem.

Muzyka

Muzyka na lwowskiej antenie.

(3. II. do 9. II. 1935)

Antena lwowska była w minionym tygodniu mało aktywna. Sprawozdawca muzyczny może zanotować tylko jedną audycję: koncert prof. Danczowskiego i dra Steinbergera. O wartościach, jakie reprezentują obaj artyści, jako kameraliści, była już niedawno na tem miejscu mowa; ostatnio zdobyli wiele sukcesu oddzielnie, jako soliści. Prof. Danczowski (przy pewnym, jak zawsze, akompanjamencie Seredyńskiego) przedstawił swe wybitne walory muzyczne i wiolonczelowe (Gluck, Haendel, Mehul), dr. Steinberger (który grał ze studja krakowskiego) miał w mało u nas znanym — jakże niesłusznie! — cyklu Regera „Aus meinem Tagebuch" wdzięczne pole dla wykazania swej wielkiej kultury muzycznej.

Poza tym koncertem lwowskich artystów byliśmy tylko odbiorcami. Z Warszawy słyszeliśmy doskonały Warszawski Kwartet Smyczkowy (Kamiński, Lederman, Gornowski, Neuteich), wśród naszych zespołów jedyny, który ma żywy kontakt z współczesną twórczością. — Poniedziałkowe koncerty symfoniczne, wprowadzone niedawno przez Fitelberga, zapowiadają się, jako ważna pozycja; program i wykonanie ostatniego wieczoru (Mozart, Beethoven) nastrajają optymistycznie. — W sobotnim koncercie wykonał Fitelberg prócz Moniuszki („Bajka" i arje operowe w wyk. E. Maja) Kondrackiego wyjątek z „Symfonji góralskiej".

Pieśni Ignacego Liliena przekonywały śpiewnością i szerokim oddechem melodji, wykonanej ciepłym głosem Jadwigi Hennert. — Horenstein, po entuzjastycznem przyjęciu we Lwowie, zbierał wraz z bajecznym pianistą Websterem laury w Filharmonji warszawskiej.

Z Krakowa słyszeliśmy jubileuszowy koncert zasłużonego Wallka-Wallewskiego; Wilno nadało koncert solistów: Olgi Wizun (fortepian) i Alberta Katza (wiolonczela) o jednolitej linji programowej (Rameau, Chalvier, Fauré, Debussy; Klengel nie nadawał się na zakończenie).

J. Pr.

WŚRÓD CZASOPISM.

„Życie muzyczne i teatralne", miesięcznik. Rok I. Nr. 4. Poznań, styczeń 1935.

W ostatnich miesiącach powstaje szereg nowych perjodyków, poświęconych literaturze, sztuce, kulturze. Ma się wrażenie, jak gdyby zatrważające „zboksowanie" ducha zaczynało mijać; ale jakże daleko współczesności do helleńskiego ideału...

„Życie muzyczne i teatralne", redagowane przez Wieńczysława Brzostowskiego, porusza w szeregu artykułów aktualne zagadnienia kultury i pedagogiki muz.; dział teatralny pod kier. Jura Leżeńskiego, zajmuje w większej części, obok innych artykułów, omawianie „Marchołta" i jego poznańskiej inscenizacji. Zeszyt uzupełniają korespondencje, głosy czytelników i t. d.

KRONIKA MUZYCZNA.

ZAGRANICĄ.

Maszyna do pisania nut. Fabrykant fortepianów Lier w Lignicy wynalazł aparat, który, przyłączony do fortepianu, notuje przegrywane tony. Grający przekłada dźwignię i od tej chwili aparat wybija równocześnie z grą — nuty.

Proces o spuściznę po Liszcie. Sąd w Budapeszcie rozpatruje sprawę niejakiego Karola Liszta, mieszkańca Budapesztu, który, podając się za spadkobiercę kompozytora Franciszka Liszta, wystąpił z pretensjami do spuścizny po twórcy „rapsodyj węgierskich". Wśród tych przedmiotów, będących w posiadaniu Muzeum Narodowego w Budapeszcie, znajdują się cenne podarunki, które otrzymał sławny kompozytor: złoty wieniec, dar miasta Budapesztu, medal, nadany Lisztowi przez papieża, klawecyn, na którym grał Beethoven, kilka obrazów i t. p.

WYNALAZKI I EKSPERYMENTY

Muzyka dla głuchych. Amerykański profesor muzyki Frederic Bredell zbudował aparat, mający na celu umożliwić głuchym o niezupełnie zniszczonym nerwie słuchowym — doznawanie muzyki. Aparat posiada membranę z igłą drewnianą, którą głuchy wkłada między zęby, a drugi koniec membrany łączy się zapomocą drutu z gramofonem. Muzyka, odbierana za pośrednictwem zębów, ma być podobno, bardziej wyrazista, niż bezpośrednio słyszana uchem.

Reakcja zwierząt na muzykę. W nowojorskim ogrodzie zoologicznym urządzono, jak donosi „Psychic Magazine", koncert orkiestralny dla zbadania reakcji dzikich zwierząt na muzykę. Wyniki były bardzo ciekawe: na dźwięk marsza słoń zalał się łzami, lwy porzuciły pochłaniane właśnie mięso i słuchały z widoczną uwagą, wilki i tygrysy przymknęły powieki, niedźwiedzie rozpoczęły żwawy taniec; walc Straussa pogrążył zwierzęta w drzemce, natomiast marsz żałobny Chopina wywołał przeciągłe wycie.

plastyka

W obronie współczesnego malarstwa

Słyszy się dziś często zdanie o rzekomym upadku współczesnego malarstwa. Dla udowodnienia tego stanu wskazuje się zazwyczaj na dzieła mistrzów takich jak Rafael, Tycjan, Velasquez lub Rembrandt. Pesymiści twierdzą: oto artyści wielcy, współcześność to w najlepszym razie szara przeciętność. A jednak czy wolno tak twierdzić? Czy malkontenci nie przypominają ludzi, którzy nie mogą nadążyć za życiem i straciwszy kontakt z teraźniejszą rzeczywistością, mniemają, że wszystko w świecie chyli się ku upadkowi?

Wspomniani wyżej malarze są gwiazdami pierwszej wielkości i sztuka ich wydaje się istotnie szczytem nieosiągalnej doskonałości. Ale w rzeczy samej nie idzie tu o jakąś jedną, a dającą się raz na zawsze ustalić doskonałość. Każdy z tych mistrzów doskonały jest tylko na swój sposób i słusznie można sobie wyobrazić także współczesnego malarza tej samej siły, który nie będzie do nich wcale podobny, a wielkość swą oprze na swej odrębności, która powstała właśnie z ducha czasu. I jeszcze jedna uwaga. Wyliczając tych największych malarzy przeszłości, zapominamy, że są to artyści wybrani na przestrzeni kilku stuleci, natomiast, gdy mowa o współczesności, mamy na myśli okres zaledwie kilku, lub kilkunastu lat. Trudno zatem, by przy takiej różnicy obserwowanego czasu wyniki były takie same. A także, ileż lichej słabizny i szablonowej przeciętności wyprodukowano w ciągu tych samych kilku stuleci. Toć rynek antykwarski zapchany jest masą słabych obrazów. Dziecińswem wydaje się rozstrzyganie pytania, czy dziś posiadamy artystę na miarę Rembrandta, skoro wiemy, że nawet on za życia był niezauważony i niedoceniony. Genjusz wyprzedza swą epokę i trzeba sporo czasu i studjów, by zrozumieć i wytłumaczyć jego wielkość. A także i z tego trzeba sobie zdać sprawę, że każda teraźniejszość jest równie ważną, gdyż przygotowuje teren dla sztuki dnia jutrzejszego. Właśnie ta praca przygotowawcza, nieraz napozór mało ważna i pozbawiona dzieł efektownych, staje się zazwyczaj początkiem nowego stylu i epoki, a temsamem i narodzin największych talentów i dzieł. I w tem właśnie ważność jej i wielkość, której nie wolno nam nie doceniać i lekceważyć. Jeśli zatem nie widzimy w malarstwie współczesnem genjuszów, nie wynika z tego, że ich niema, a już nikt nie zaprzeczy, że tworzymy dziś elementy nowej rzeczywistości, z której zrodzą się największe i najwspanialsze dzieła, może już w najbliższej przyszłości.

A teraz przyjrzyjmy się wielkim malarzom współczesnym. Utrillo, Bonnard, Vlaminck, Segonzac, Derain, oto kilka pierwszorzędnych nazwisk współczesnego Paryża, tego największego środowiska świata artystycznego. Wspólną cechą tych wszystkich wybitnych malarzy jest to, że ograniczają się do płócien niewielkich rozmiarów i bardzo prostych i niewyszukanych tematów. Są pod tym względem nawet skromni. Nie można sobie wyobrazić, aby który z nich sięgnął po wielki temat dworski lub biblijny, na wzór Veronesa, lub Delacroix. Tłumaczy się to tem, że tematy te wykończyły się przedewszystkiem w życiu. Współczesny malarz nie obserwuje ich, nie ma z niemi kontaktu i dlatego nie opracowuje ich. Nie jest również wybujałym indywidualistą z pierwszych lat XX wieku i nie nęci go mieszczańska ekscentryczna oryginalność. Zrozumiał całą niedorzeczność i przesadę artystów z tego okresu, w którym każdemu zdawało się, że jest conajmniej nadczłowiekiem. Z tej sztucznej pozy zrodziły się formy malarskie przesadnie i dziwacznie zmanierowane. Wrócił przeto do rzeczywistości bliskiej, dostępnej dla każdego, kto myśli i czuje po ludzku. Pozbawił ją zewnętrznego efektu teatralnego, pańskiego gestu, zakłamanego życia odświęta i napokaz. Stara się zgłębić ją i zrozumieć urok malarskości dnia powszedniego i głębię doli i niedoli „człowieka". Utrillo'a i Vlaminck'a interesuje zupełnie pospolity miejski zaułek z całą bezpretensjonalną codziennością zgiełku, dobrze znany każdemu z nas. A ponieważ są malarzami rasowymi, dbają przedewszystkiem o czysto malarskie wartości, a więc o bogactwo nowych indywidualnych zestawień barw, o jędrny i niezatarty rzut pendzla i proste a swobodne określenie formy. Tworzą malarstwo wysokiej klasy i uczą nas patrzeć głęboko na życie prostemi, niezakłamanemi oczami współczesnego człowieka. W tem ich wielkość i nowość. Segonzac lub Derain i Bonnard, podobnie jak tamci, ograniczają się zazwyczaj do jednej figury, niewyszukanej pozy, martwej natury, studjum głowy lub krajobrazu niewyróżniającego się niczem osobliwem, ale są formalnie wielcy i indywidualni i to mają wspólne z największymi mistrzami epok minionych. Tworzą malarstwo dobre, a więc wielkie, wewnętrznie bogate, choć zewnętrznie istotnie skromne i proste.

Władysław Lam.

nauka

Stulecie Mendelejewa

W „Nature", znanym angielskim naukowym tygodniku, z listopada 1934, znajdujemy bardzo ciekawy artykuł o uroczystościach, jakie miały miejsce w Sowietach z okazji 100-nej rocznicy urodzin Mendelejewa. Uroczystości te miały na celu jednak nie tylko uczczenie wielkiego rosyjskiego badacza, ale także danie uczestnikom kongresu pewnego wyobrażenia o stanie nauki chemicznej w obecnej Rosji i o stanie jej przemysłu.

W zjeździe wzięli udział delegaci rozmaitych instytucyj zagranicznych. Delegatem polskim był prof. Centnerszwer.

Pierwsza część uroczystości była poświęcona zasługom naukowym Mendelejewa, a przedewszystkiem jego perjodycznemu układowi pierwiastków. Do tego układu doszedł uczony rosyjski mniej więcej w sposób następujący: Wypisał pierwiastki jeden po drugim w miarę rosnących ciężarów atomowych. Przy pominięciu dwóch najlżejszych, wodoru i helu, otrzymał nieznany perjod, zbudowany z litu, berylu, boru, węgla, azotu, tlenu, żelaza i neonu. Drugim perjodem jest szereg rozpoczynający się od sodu, który właśnie dlatego, że pewnemi właściwościami zbliża się do litu, a nie do neonu rozpoczyna nowy perjod. Postępując w ten sposób dalej otrzymujemy osiem perjodów, z których każdy zawiera pierwiastki o podobnych właściwościach, perjodycznie się powtarzających. To jest najogólniejsza treść odkrycia Mendelejewa.

Po części, poświęconej referatom z dziedziny nauki chemji i fizyki, wygłoszonym przez cały szereg badaczy rosyjskich i zagranicznych, uczestnicy zjazdu zwiedzili najpierw cały szereg zakładów w Leningradzie, jak Instytut Radjowy (kierowany przez prof. Wernadskiego i prof. Chłopina), Instytut Chemji Fizycznej (prof. Semenow), Instytut Fizyki Technicznej (prof. Joffe). We wszystkich tych instytutach uczestnicy stwierdzili bardzo żywą działalność naukową i nową aparaturę, w Rosji współczesnej wykonaną. Niejednokrotnie również stwierdzili, że dotacje na cele naukowe w Sowietach są o wiele większe, niż w Europie zachodniej.

Skolei udano się do Moskwy, celem zwiedzenia słynnego Instytutu Karpowa, poświęconego badaniom chemicznym a pozostającego pod kierunkiem prof. Rabinowicza, Kasarrowskiego, Syrkina i Trumkina.

Następnym etapem wycieczki był Charków, gdzie zwiedzono również słynny Instytut fizyczno-techniczny, kierowany przez prof. Lejpuńskiego.

Autor artykułu podkreśla gościnność rządu sowieckiego, oraz zapał czynników rządowych i obywateli państwa sowieckiego dla nauki. Ujawniło się to w harmonijnem uczczeniu jednego z największych ludzi nauki, jakich Rosja wydała.

BOBRY W POLSCE.

Dyrekcja Lasów Państwowych prowadzi ewidencję bobrów na Ziemiach Polskich. Według obliczeń inż. Kostyrki, kierownika oddziału rezerwatów, największe skupienie bobrów (około 100 sztuk) istnieje nad rzeką **Horyńcem,** w lasach prywatnych.

Na terenie lasów państwowych występują bobry w następujących ośrodkach: 1) nad **Szczarą** i jej dopływami oraz nad kanałem Ogińskiego (około 30 sztuk, 2) nad **Zegulanką** koło Berezy Kartuskiej (kilka sztuk), 3) w Rybakach pod Grodnem (14 sztuk), 4) w dorzeczu Bereżyny w puszczy Nalibockiej (ilość sztuk nieustalona).

Celem rozwinięcia hodowli bobrów Dyrekcja lasów państwowych utworzyła w Mostach nad Niemnem rezerwat o powierzchni 400 ha. Pozatem wydano postanowienia, że wszędzie tam, gdzie istnieją żeremia bobrów, nie wolno urządzać polowań, łowić ryb i uprawiać sportów wodnych. W tych zarządzeniach chodzi o to, by bobrom zapewnić zupełny spokój. Dzięki tym zarządzeniom spodziewać się możemy, że ilość bobrów w Polsce za parę lat wzrośnie. Na tej drodze racjonalnej hodowli Norwegja już doszła do 10.000 sztuk.

Z WYDAWNICTW.

Morze. Organ Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Czasopismo wspomniane, poświęcone zagadnieniom morskim i kolonjalnym od r. 1935 wychodzi w zmienionej postaci. Zmianę główną, wychodzącą na korzyść pisma, widzimy w licznych kolorowych ilustracjach, które podnoszą znacznie wartość pisma. Zeszyty za styczeń i za luty zawierają cały szereg pouczających artykułów, omawiających rozmaite sprawy, wiążące się ściśle z zagadnieniami morskiemi. Artykuły rzeczowe są przeplatane opisem wrażem, przeżytych przez autorów bądź na morzu bądź też w krajach kolonjalnych. Z szeregu artykułów — zasługuje na uwagę artykuł prof. Tadeusza Hilarowicza, który nasze marzenia o kolonjach chciałby ruszyć z martwego punktu. Ta akcja powinna polegać na tem, by uzyskać jakiś maleńki obszar na kuli ziemskiej, który byłby pod zwierzchniczą władzą polską. Taki mały obszar możnaby uzyskać na drodze kupna. Nie są to rzeczy nadzwyczajne. Przejście terenów z pod władzy jednego państwa pod władzę drugiego państwa w drodze kupna są znane. Dla wielkiego Państwa, jakiem jest Polska, przy znanej ofiarności polskiego społeczeństwa — sprawa ta w swem zrealizowaniu nie przedstawiałaby wielkiej trudności. „Najpraktyczniej — pisze prof. Hilarowicz — wyobrażam sobie realizację tych zamierzeń przez uzyskanie w drodze kupna jakiegoś choćby minimalnego terenu np. pod polską stację biologiczną dla badań morskich, czy polską stację naukową dla badań etnograficznych i przyrodniczych i t. p.".

Kosmos. Serja — Przegląd zagadnień naukowych. Zeszyt IV. 1934, zawiera artykuły: **A. Listowski:** Zagadnienie wyradzania się u roślin; **Wł. A. Becker:** Zarys badań nad hodowlą tkanki roślinnej i vitro; **R. Kuntze:** Problemy zoograficzne Pienin.

Mikrofon a orkiestra *)

Muzyk francuski Eric Sarnette od lat pracuje przy montażu filmów dźwiękowych i zebrał wiele doświadczenia i obserwacyj w dziedzinie praw akustycznych mikrofonu. Wraz z dwoma inżynierami — Gamzon i Sellima — tworzą dziś najpoważniejszą ekipę francuskich praktyków i eksperymentatorów w sprawach nadawania muzyki orkiestrowej przez mikrofony radjowe i dźwiękowcowe. Eric Sarnette wydał również kilka bardzo interesujących broszur, streszczonych ostatnio w „La Musique et le Micro" (Office Géneral de la musique, Paris 15, Rue de Madrid, Paris), przygotowuje zaś „traité d'orchestartion pour le micro". W ostatnim numerze specjalnym paryskiego miesięcznika „La Revue Musicale" (Le Film Sonore) — zamieszcza dłuższy artykuł p. t. „Musiqe et électricité", w którym streszczony jest całokształt jego poszukiwań i zdobyczy. Podajemy treść tego artykułu w streszczeniu:

Wytyczne, któremi kierowali się dotychczas inżynierowie przy nadawaniu muzyki przez mikrofon, w szczególności aparatura mikrofonu, wzmacniaczy i głośników — wykazują nieznajomość techniki muzycznej, która, cokolwiekby się powiedziało, jest bardzo ścisła i specjalna. Dla niektórych oczywiście, **muzyka** jest sztuką nieokreśloną, nieuchwytną i bezkształtną, a „elektryczność" zato jest wiedzą rozsądną, matematycznie wymierną i ścisłą. Dlatego to może fizycy interesowali się zbyt wyłącznie sprawą dokładności oddania przez mikrofon timbre'ów (odcieni dźwiękowych), a prawie zupełnie zaniedbywali kwestję **masy** dźwiękowej (masywności dźwięku). W dziedzinie muzyki orkiestrowej, oddanej przez głośnik, autor rozróżnia: 1) muzykę, która w reprodukcji wychodzi w zmniejszeniu (radjo, gramofon) i 2) muzykę — dającą w reprodukcji realną intensywność dźwięku (dźwiękowiec). Jeżeli muzyka orkiestry, złożonej ze stu ludzi ma być nadana przez głośnik, okazuje się, że proceder chwytania dźwięku, jego przerabiania aparaturą elektryczną i puszczania przez głośnik jest niewystarczający, nielogiczny, dziecinny, bo grzeszy pod względem wierności techniki muzycznej. Jest to „obraz widziany przez odwróconą lornetkę". Przez głośnik, o średnicy 20-tu cm., dźwięk orkiestry okazuje wady w nasileniu poszczególnych grup i „planów" i tylko głośniki wysokiej klasy, jak „Rex", „Wide Range" firmy Western Electric unikają tych błędów.

Skomplikowane czynności, które w praktyce językowej obejmujemy jednem słowem: „nadawanie", są jakby rozstawionemi przeszkodami w biegu sportowym — zwycięzcą jest dopiero ten gatunek dźwięku, który przebył wszystkie przeszkody: chwytania dźwiękowego, amplifikacji (foteceli), mikstury i wreszcie oddania przez głośnik. Jeżeli architekt ma większe zadanie niż budowanie lepianek, musi znać prawa ciężkości i wytrzymałości materjałów budowlanych — technologję. Kompozytor, jeżeli ma pisać nie dla słuchania bezpośrednio, ale specjalnie dla reprodukcji mikrofonowej, musi znać prawa utrwalenia i rozgłoszenia swej kompozycji, zapomocą rylca na płycie albo na fali radjowej. Nie chodzi autorowi artykułu bynajmniej o to, aby do tych praw naginać dzieła klasycznej orkiestracji, a więc nie o przyrządzenie dla mikrofonu utworów, które już są dokumentem historycznym, ale o muzykę specjalnie pisaną dla mikrofonu, np. aby instrument o skomplikowanych alikwotach (tonach górnych) nie mącił i nie brudził substancji dźwiękowej. „Muzyka bez swej właściwej masywności dźwiękowej jest jakby „podróżą opowiedzianą", a muzyka z właściwą intensywnością brzmienia — „podróżą odbytą". Mały głośnik nie może wiernie oddać masy orkiestry „Garde Republicaine" albo orkiestry „Pasdeloup'a", tylko odda dźwięk w miniaturze, t. zn. bez fizycznej substancji „żywego oryginału", będzie więc tylko „dokumentem", informacją i da wrażenie czysto **intelektualne. Celem reprodukcji jest nie zmniejszenie obrazu dźwiękowego, ale podanie go w wymiarach właściwych, nie może więc chodzić jedynie o wierność barw i odcieni dźwiękowych, ale również o normalność natężenia dźwiękowego. Dopiero po spełnieniu tych zadań, mikrofon uzyska prawo obywatelstwa w sztuce.**

Problem „idealnego głośnika" jest ciasny. Fotografja — przecie o tyle starsza od mikrofonu nie czeka na „idealny objektyw" ale używa świateł sztucznych, barwnych szkieł. Tak samo mikrofon nie jest tylko środkiem reportażu rzeczywistości, zwierciadłem zdarzeń prawdziwych, ale jest punktem wyjścia nowej estetyki „materjałowej", czyli sztuki może w przyszłości wyemancypowanej z estetyki sali koncertowej i sceny muzycznej. Teatr radjowy już nie jest „teatrem" w dawnem tego słowa znaczeniu... Kiedy chciano zbudować wehikuł mechaniczny, nikomu nie wpadło do głowy budować stalowego konia, ale skonstruowano **motor.** A przy tworzeniu orkiestry mikrofonowej, muzycy jeszcze ciągle upierają się przy „stalowym koniu".

Mikrofon jest uchem **fizycznem** a nie uchem **ludzkiem,** walory dźwiękowe muszą być dla mikrofonu inaczej przyrządzone i trzeba rozjaśnić tę zagadkę. Często muzyka, która słuchana wprost jest dobra, przez mikrofon nie „wychodzi". Źródłem zniekształcenia są w pierwszym rzędzie aparaty: 1) regulator timbre'u, który obcina alikwoty i przez to zmienia barwę dźwięku, **często przeciw sensowi,** 2) jedyny tylko mikrofon umieszczony nad orkiestrą, nie dający ani zmiennej równowagi brzmień, ani stereoakustycznych właściwości orkiestry (trójwymiarowości), 3) regulator wysokości tonow (changeur de tonalité). Gatunek transmisji orkiestralnej nie jest więc ani sprawą dobrej orkiestry, ani dokładnej aparatury. Tu problem zaciesnia się.

Najważniejszą stroną transmisji orkiestrowej jest: odbieranie żywego dźwięku. Funkcja ta przypadać powinna muzykowi, który obserwuje audycje z partyturą w ręku. Ten odbiorca ma chwytać, bardzo skomplikowany kompleks dźwięków, o bardzo różnej masywności i zawiłem unerwieniu, do aparatu o **ograniczonej** możliwości frekwencji drgań dźwiękowych. Mixer jest więc czemś w rodzaju operatora filmowego, który wodzi objektywem za galopującym koniem, albo nawet jedzie w samochodzie, równolegle z koniem. Sarnette, wraz z Gomzonem i Sellimą, używa dla odbioru audycyj orkiestrowych **trzech mikrofonów,** różnych częstotliwości (drgań dźwiękowych), — odpowiednio do tonów skali niskiej, średniej i wysokiej. Plastyka takiego odbioru musi wynikać z intencji dyrygenta, więc wynik nie daje zmęczenia (interferencyj alikwotów), które jest cechą złego odbioru przez jeden mikrofon, dla jednego głośnika kiepskiego gatunku. Przez regulowanie rezonansu (odgłosu, echa), zapomocą regulatora elektrycznego, uzyskuje się wrażenie rozmaitej wielkości salistudja, czyli rozmaitą „przestrzenność" dźwięku orkiestrowego.

Prof. Karol Stromenger.

*) Streszczenie broszurki p. t. „La musique et le micro" — E. Sarnette, znajdującej się w bibljotece Biura Studjów P. R.

KRONIKA RADJOWA.

Szukamy czterechsettysięcznego radjosłuchacza. Żywiołowy pęd do radja, jaki dał się zauważyć z końcem 1934 r. rokuje jaknajlepsze nadzieje na osiągnięcie już w najbliższym czasie — cyfry 400.000 abonentów. Dyrekcja Polskiego Radja postanowiła godnie uczcić tego abonenta, którego statystyka agencji radjofonicznej oznaczy imponującą cyfrą 400.000. Abonent ten jako dar pamiątkowy otrzyma wspaniałą superheterodynę „Olimpic" wartości 728 zł. Aparat zostanie mu wręczony w Warszawie, dokąd przyjedzie na koszt Polskiego Radja, otrzymując bezpłatny bilet powrotny do domu. Dyrekcja polskiego Radja przeznaczyła również nagrodę dla abonentów nr. 399.999 i nr. 400.001. Konkurs rozstrzygnęty zostanie około 15 lutego r. b.

Polska na antenie zagranicznej. Radjo lipskie nadało w listopadzie audycję poświęconą muzyce polskiej. — W radjo luxemburskiem odbyło się pierwsze wykonanie utworu polskiego kompozytora F. Łabuńskiego p. t. „Ptaki" na głos solowy z tow. orkiestry. — Karol Szymanowski występował dwukrotnie w radjo londyńskiem (London—Regional) oraz w radjo berlińskiem.

Wyniki konkursu na scenarjusz słuchowiska radjowego. Inicjatorzy powyższego konkursu, rozpisanego w ub. r. przez wydział literacki P. R. mieli zamiar wywołać zainteresowanie pisarzy współczesnych tą nową formą dramatyczną. Niestety wyniki konkursu nie potwierdziły tych nadzieji, gdyż pisarze w dalszym ciągu stronią od zasilania utworami radjowego „teatru wyobraźni". Ogółem nadesłano na konkurs 159 utworów. — Pierwszą nagrodę (800 zł.) przyznano p. J. Morawskiej za „Zioła i kamienie", dwie równorzędne nagrody (500 zł.) — J. Mayenowi ze Lwowa za „Savanarolę" i J. Stępowskiemu z Warszawy za „Zaczarowany brylant", oraz dwie równorzędne nagrody (350 zł.) — M. Wiercińskiej za „Niebezpieczne związki" i L. Derlichowi za „Gości na kopalni". — W skład jury wchodzili: Wacław Sieroszewski, Piotr Choynowski, Wł. Zawistowski, Wacław Rogowicz, Zdzisław Marynowski, Zygmunt Kisielewski i Michał Melina.

O Mickiewiczu — dla zagranicy. Prof. J. Kleiner wygłosi przed mikrofonem 20 lutego o godz. 22.15 prelekcję w języku francuskim o „Adamie Mickiewiczu".

Kronika literacko-kulturalna

Tygodnik angielski w Polsce. — W Warszawie ukazał się nowy tygodnik p. t. „The Warsaw Weekly", którego redaktorem jest p. Gilbert Redfern, angielski korespondent londyńskiego „Timesa", któremu pomaga w pracy Antoni Sobański. Pismo jest przeznaczone dla Anglików i Amerykanów, przebywających w Polsce z jednej strony i dla Polaków, interesujących się Anglją i Ameryką, z drugiej; ponadto pismo liczy na czytelników-emigrantów, Polaków w Ameryce i na emigrantów-żydów w Palestynie. Pismo chce tylko informować, nie uprawia żadnej propagandy, niema tendencyj i podobno, co ciekawsze — subwencji.

Polski słownik biograficzny. — Ukazał się pierwszy zeszyt zapowiadanego oddawna „Polskiego słownika biograficznego"; zeszyty mają się ukazywać co dwa miesiące, tworząc co roku tom; nabywać je można w prenumeracie. Wydawnictwo tego cennego i potrzebnego dzieła zapełni znowu ważną lukę w dziale, w którym takie Niemcy np. nie mają dzisiaj braków, i obliczone jest na lata pracy. Wydaje je, zgodnie z dawniejszą zapowiedzią, Polska Akademja Umiejętności.

Wit Stwosz w fotografjach. — W Warszawie, w Polskiem Tow. Fotograficznem otwarto interesującą wystawę fotografij słynnego ołtarza Stwosza w kościele Marjackim w Krakowie.

Polski skrzypek w Londynie. — Bronisław Huberman koncertował w styczniu w Londynie, wykonując solowe partje utworów Borodina i Czajkowskiego.

gospodarstwo

Organizacja wsi

Dzisiejsza sytuacja gospodarcza wsi na tle przeciągającego się kryzysu stwarza nowe zagadnienia, które wymagają rozwiązania w sposób możliwie prosty i dostosowany do możliwości, jakie daje skomplikowana struktura gospodarcza państwa w dobie obecnej.

Do najbardziej palących kwestji na wsi należy ogólny brak inteligencji wiejskiej, tak bardzo potrzebnej na wsi, gdzie tyle problemów czeka na rozwiązanie.

Kto bacznie obserwuje życie wiejskie przekona się, jak wielu przydałoby się tam lekarzy, adwokatów, handlowców, agronomów, fachowych samorządowców itp., którzy mogliby z powodzeniem na tych nowych placówkach pracować. Naturalnie w dużej mierze do tego braku inteligencji na wsi przyczynia się fakt, że duża część młodzieży, pochodząca ze wsi, nie wraca na wieś, lecz zostaje w mieście.

Gdyby jednak te masy młodzieży wykształconej pochodzącej ze wsi i znającej każde drgnienie życia wsi wracały na wieś, organizowały handel, prowadziły hodowlę użytkowych zwierząt lub roślin, organizowały społecznie wieś, to napewno fakty te w wysokim stopniu przyczyniłyby się do podniesienia gospodarczego i kulturalnego poziomu wsi.

Na tle tych uwag należałoby się zastanowić, o ile wieś dzisiejsza jest zorganizowana, a przedewszystkiem jak wygląda fachowe przygotowanie młodzieży do objęcia warsztatów rolnych i jak się kształci w zawodzie rolniczym starsze pokolenie.

W dzisiejszej konjunkturze gospodarczej mała jest możliwość, aby przeciętny rolnik mógł kształcić swoje dzieci do zawodu rolniczego w szkołach rolniczych, dlatego też w 1928 r. zapoczątkowane „Przysposobienie Rolnicze" jest obecnie bardzo aktualną metodą pracy zawodowej rolniczej wsi naszej. — Jeśli weźmiemy pod uwagę, że wszystkie szkoły rolnicze w Polsce wypuszczają rocznie tylko około 10.000 uczniów, a równocześnie widzimy, jak statystyka wykazuje, że rocznie obejmuje ok. 100.000 młodzieży warsztaty rolne bez żadnego przygotowania — to nabieramy przekonania o możliwościach rozwojowych tego rodzaju akcji jak przysposobienie rolnicze.

Powyższe przedstawienie jasno wykazuje, że w Polsce dotychczas zaledwie 10% młodzieży obejmującej gospodarstwa po swoich rodzicach jest przygotowanych do pracy na roli, do zawodu rolniczego. — Tą sytuację w szkolnictwie ratuje przysposobienie rolnicze, które przygotowuje szerokie masy młodzieży wiejskiej do zawodu rolniczego.

Ta metoda pracy wprowadzona przez prof. Pomorskiego - Mikułowskiego w 1928 r. opartą została na wzorach amerykańskich i dzisiaj na wsi pomyślnie się rozwija i daje dobre wyniki.

Środkiem do pracy w przysposobieniu rolniczem są **konkursy rolnicze.** Taki konkurs rolniczy jest wyścigiem pracy członków biorących w nim udział. W czasie trwania konkursu członkowie wykonują czynności fachowe z zakresu hodowli roślin czy też hodowli zwierząt i t. p.

Ten z konkursistów, który ma najlepsze wyniki zostaje odznaczony nagrodą. Zadaniem takiego konkursu jest zatem, nauczyć uprawiać roślinę i rolę, hodować, pielęgnować, nawozić rolę i przedewszystkiem prowadzić pracę z ołówkiem w ręku, — jednym słowem, uczy się taki konkursista gospodarować.

Elementem pracy w przysposobieniu rolniczem jest zespół młodzieży składający się od 3—9 osób, zależnie od t. zw. stopnia sprawności, których wyróżnia się trzy.

Uczniowie takiego zespołu są kierowani przez wybranego spośród nich przodownika, zwykle z ukończoną szkołą rolniczą lub kursami rolniczemi. W każdej wsi organizuje się zwykle kilka zespołów, które opracowują różne tematy konkursowe, np. uprawa okopowych (buraki, ziemniaki, marchew), uprawa zbożowych, łąk, pastwisk, hodowla trzody chlewnej, królików i t. d. Zespoły pracują od jesieni do jesieni następnego roku, t. zn. okres jednoroczny.

Bardzo dodatnią stroną tej pracy oświatowej, w ramach takich zespołów jest fakt, że zorganizowane są one na terenie jednej wsi, ułatwiając w ten sposób w wysokiej mierze pracę samokształceniową, można bowiem wówczas porównywać wyniki prac, jakoteż lepszą jest obsługa fachowa zespołu.

W ten prosty sposób bez uczęszczania do szkół rolniczych przysposabiają się młodzi rolnicy do swego zawodu na roli. Taka praca w zespole zasadniczo jest pracą bez nauczyciela, a tylko przy pewnej kontroli ludzi kierujących tą akcją.

W ten sposób radzi sobie rolnictwo zorganizowane w szkoleniu kadr młodzieży wiejskiej do zawodu rolniczego. Fachowe kierownictwo tą pracą szkoleniową sprawuje samorząd rolniczy, t. j. Izby Rolnicze.

Należy tu zauważyć, że na terenie działalności Lwowskiej Izby Rolniczej ten rodzaj pracy zdążający do podniesienia poziomu przygotowania młodzieży rolniczej do gospodarki na roli jest specjalnie rozbudowany i z każdym rokiem wzrasta liczba uczni pracujących w zespołach.

W ubiegłym roku liczba zespołów w porównaniu do 1933 r. wzrosła o 25%. Dużą rolę odgrywają tu organizacje społeczne pracujące na wsi, jak: Związek Młodzieży Ludowej, Związek Strzelecki, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej i wiele innych. Najsilniej zaznacza się w tym kierunku prace dwu pierwszych związków.

Przysposobienie rolnicze obejmuje jedynie młodzież nieprzekraczającą 24 lat. Zastanowić się wypada jakie metody nauczania, mające na celu popieranie rozwoju kultury rolnej na wsi, są stosowane do starszych rolników.

Od pewnego czasu praktykowaną jest nowa metoda pracy, zdążająca do podniesienia dochodowości warsztatów rolnych. Jest nią organizowanie t. zw. gospodarstw przodowniczych przykładowych, jako podstawowa metoda oświaty pozaszkolnej. Realizacja postępu rolniczego tą drogą daje dobre wyniki, zwłaszcza w małych gospodarstwach wiejskich.

Przykład gospodarstwa wzorowego, przykład wyraźny i działający bezpośrednio pobudza gospodarzy wiejskich do podniesienia własnego warsztatu pracy i jego dochodowości . Gospodarstwa tego rodzaju są prowadzone pod kierunkiem instruktora gospodarstw przodowniczych, który jest w tym dziale specjalistą.

W takiem gospodarstwie każda czynność gospodarska jest przedyskutowaną przez instruktora z gospodarzem i w ten sposób instruktor-fachowiec jest niejako kierownikiem gospodarstwa, zaś gospodarz i jego rodzina wykonawcami. Myśl ta daje pierwszorzędne wyniki, już dzisiaj w Małopolsce mamy ponad 700 gospodarstw przodowniczych, które wywierają olbrzymi wpływ na pozostałe gospodarstwa rolne.

Widzimy więc, że praca oświatowa zawodowa, mimo bardzo słabo rozwiniętego szkolnictwa rolniczego, znajduje inne metody nauczania, aby zapełnić tę szkodliwą lukę w szkolnictwie zawodowem, jaką jest niedostateczna ilość niższych i średnich szkół rolniczych, przy jednocześnie małych możliwościach materjalnych średniego gospodarza w posyłaniu dzieci do szkół — rolniczych.

Inż. Stanisław Borowiec.

Zagadnienie wielkich robót publicznych w Polsce

Odczyt pod powyższym tytułem wygłosił dn. 9. II. b. r., w sali Izby Przemysł.-Handl., na zaproszenie Pol. Tow. Ekonomicznego, b. ambasador R. P. w Waszyngtonie p. Tytus Filipowicz.

Obserwując życie gospodarcze szeregu państw, zauważyć możemy pewne wspólne zasady, które stały się podstawą ich polityki ekonomicznej; państwo, siłą rzeczy wysuwające się na pierwszy plan, jako największy kapitalista, chwyta, w dobie kryzysu, inicjatywę w swe ręce.

Przy całej różnorodności metod, stwierdza prelegent, daje się zauważyć zupełnie wyraźne dążenie do utrzymania dodatniego bilansu płatniczego, powiększania zapasu złota, przyczem podstawa gospodarki narodowej poszczególnych państw, stają się coraz powszechniej, zakrojone na olbrzymią skalę, roboty publiczne, — będące realizacją zasady ekonomicznej, że przez możliwie największe zatrudnienie stwarza się podstawy dla zwiększonego zapotrzebowania.

I tak zarządzenia prez. Roosevelta, doprowadzając do opanowania przez państwo ośrodków decyzji w sprawach finansowych, należącej poprzednio do banków prywatnych, umożliwia prowadzenie skutecznej polityki kredytowej, a w związku z tem rozpoczęcie olbrzymich robót publ. (w r. 1932 przeznaczono na nie 3 miljardy dol.), które dzielą się w U. S. A. na wojskowe i cywilne (— w r. b. projekty przewidują m. i. stworzenie pasa leśnego dla ochrony gruntów od wiatrów północnych).

Dla gospodarki angielskiej charakterystyczne są również nietylko tak powszechnie znane fakty, jak związek celny z dominjami, czy dewaluacja funta, ale także wielkie roboty publiczne przedsiębrane przez Centralny Urząd Elektryfikacyjny i Komisję Lasów (zasadzenie 450 milj. sztuk drzew); ponadto przeprowadzono plan nawodnienia w Indjach, uzyskując około $5\frac{1}{2}$ milj. akrów roli. Obecnie przedmiotem dyskusji jest dziesięcioletni plan budownictwa.

Włochy wydatkowały w l. 1922—32 — 36 miljardów lirów na prowadzenie robót publ., Niemcy, poddawszy handel, przemysł i finanse pod kontrolę państwa — w 1934 r. przeznaczyły $4\frac{1}{2}$ miljr. marek (w formie kredytów bankowych gwarantowanych przez państwo) również na roboty publ.; to samo czyni Francja, budując zwłaszcza linje kolejowe w metropolji i kolonjach.

Na tem tle zanalizować należy, stwierdza p. Filipowicz, prawdziwy stan rzeczy w Polsce. Bezrobocie, nie posiadając tendencji zniżkowej wyraża się w oficjalnej cyfrze około 400 tyś. zarejestrowanych; jeżeli dodamy niezarejestrowanych, względnie bezrolnych, a także gospodarujących na gospodarstwach karłowatych (którzy mogą być uważani jedynie za ćwierćrobotników) — dojdziemy do cyfry 4 miljonów. A więc około $12\frac{1}{2}$% ludzi w Polsce to bezrobotni!

W związku z tem stwierdzić należy, że w Polsce mamy **własny** kryzys ludnościowy, co wobec zatamowania emigracji i znacznego przyrostu ludności (400 tys. rocznie) jest w pełni zrozumiałe; tak więc, gdyby nawet w Europie kryzys minął, w Polsce kwestja bezrobocia pozostałaby nadal, bynajmniej automatycznie nie znikając.

Wobec niskiej stopy życiowej w Polsce (spożycie cukru np. jest w Polsce 5 razy, żelaza 12, tkanin bawełnianych 5 razy mniejsze niż w Czechosłowacji, zużycie benzyny 2 razy mniejsze niż w Austrji i t. d.), kryzys zepchnął ludność do poziomu nędzy; rozpatrując jednak nasze stosunki w dziedzinie przemysłu (gdzie zatrudnionych jest tylko 10% ludności — mniej niż na Węgrzech czy Rumunji) i w rolnictwie, stwierdzić należy, zdaniem prelegenta, że kryzys **uwidocznił** jedynie te wszystkie ujemne strony polskiej rzeczywistości, nadając im tragiczną ostrość.

Corocznie odpływa z Polski około $\frac{1}{2}$ miljarda zł. tytułem obsługi pożyczek, a łącznie ze spadkiem zapasów złota w Banku Polskim, spadł udział Polski w światowym zapasie złota z 0.7 do 0.4%.

Na tem tle staje się jasnem, stwierdza p. Filipowicz, że przyjęta od r. 1928 polityka oszczędności i przetrwania, doprowadzić musi do cofania się gospodarczego Polski, co jest tem niebezpieczniejsze, że równocześnie inne państwa, jak zaznaczono powyżej, przeprowadzają inwestycje i roboty publ. na szeroką skalę, co dotyczy zwłaszcza naszych sąsiadów Niemiec i Z. S. R. R.

Mimo wzrastających potrzeb, sumy dyspozycyjne Funduszu Pracy zmniejszają się, głoszone zaś hasło obniżenia poziomu cen przemysłowych do poziomu cen rolniczych jest mało realne, wobec obliczeń wykazujących, że operacja taka wymagałaby około 50 lat. Oszczędzanie, mówi p. Filipowicz, ma sens tylko wtedy, gdy idzie w parze z równoczesną inwestycją sum zaoszczędzonych, w przeciwnym bowiem wypadku następuje w najlepszym razie tezauryzacja — w Polsce nie zachodzi nawet to ostatnie zjawisko.

Obcy zdają sobie doskonale sprawę z rzeczywistej rzeczywistości Polski — jeden ze znanych ekonomistów francuskich np. przeprowadza rozróżnienie zachodu od wschodu, wykreślając linję Gdańsk — Kraków— Budapeszt, jako idealną granicę Europy A i B; a więc 2/3 Polski umieścić należy w strefie drugorzędnej, na obszarze Europy B!

Obecny stan rzeczy zadawalać może, twierdzi prelegent, jedynie tych, którzy zgadzają się na stabilizację stopy życiowej całej ludności polskiej na poziomie nędzy kulisa chińskiego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że sąsiedzi nasi Niemcy i Z. S. R. R. stały się już ośrodkami pracy i entuzjazmu, stanie się oczywistem, iż zmiana istniejącego stanu rzeczy jest koniecznością państwową Polski. Obecne nasze położenie, stwierdza p. Filipowicz, jak również doświadczenia innych państw, wskazują nam drogę robót publicznych, jako zapoczątkowanie polskiej gospodarki planowej. Na tle zaniku inicjatywy prywatnej wysuwa się i u nas na pierwszy plan, państwo, jako najpoważniejszy kapitalista, skupiając w swem ręku 1/9 część polskiego majątku narodowego, rozporządzając 3/4 kredytu, posiadając wpływ na administrację własności prywatnej; opierając się zasobach naturalnych i taniej robociźnie powinno więc państwo zainicjować roboty publiczne na wielką skalę: stać się one muszą początkiem prób oparcia gospodarstwa Polski na zdrowych zasadach, umożliwiających prawdziwą opiekę szarego człowieka. Zdaniem p. ambasadora Filipowicza na poparcie tego stanowiska przytoczyć można trojakiego rodzaju motywy: — zobowiązania traktatu wersalskiego, w których oświadczyliśmy, że nie będzie tolerować się w Polsce nędzy pracowników, względy bezpieczeństwa (znaczenie przemysłu dla zagadnienia obrony kraju), wreszcie motyw idealistyczny — to konieczność i pragnienie realizacji drugiego ideału, obok osiągniętej już niepodległości, — ideału sprawiedliwości społecznej, który był marzeniem tej grupy, do której (prócz prelegenta) należeli: Józef Piłsudski, Ignacy Mościcki, W. Sieroszewski, A. Prystor, W. Sławek, T. Hołówko i inni. Obecnie, stwierdza p Filipowicz, możliwe są 2 kierunki społeczno-gosp., pomiędzy któremi dokonać należy stanowczego wyboru: pierwszy z nich, streszczając się w haśle obniżenia stopy życiowej, oznacza bierność wobec kryzysu, drugi proklamuje rozpoczęcie walki z polską nędzą; w związku z tem zdecydować należy, czy za wzór Polaka uznać kresowego chłopa, który za jedyny środek w okresie głodu uważa sen 20-to godzinny, czy też oprzeć się mamy na typie bezrobotnego, odrzucającego ofiarowywany mu zasiłek, a żądającego właściwej pracy. Na tem tle uwidacznia się jasno fakt, że zagadnienie przebudowy gospodarczej wiąże się ściśle z wytworzeniem odpowiedniej psychiki, siły moralnej, jak to określił prelegent, podkreślając konieczność odważnego spojrzenia prawdzie w oczy, gdyż (jak słusznie stwierdził Szujski) „gdzie niema odwagi cywilnej tam zaczyna panować fałsz urzędowy".

W ożywionej dyskusji, jaka rozwinęła się po odczycie, m. i. zabierali głos: adw. dr. Dręgiewicz, prof. St. Grabski, rektor O. Nadolski, rektor WSHZ. Korowicz, r. Laskowski, prof. Hauswald, — inż. Wierzbiański zaś zapowiedział zgłoszenie do Pol. Tow. Ekonom. i Tow. Politechnicznego, pisemnego wniosku o opracowanie konkretnego planu gospodarczego, celem przedłożenia go czynnikom decydującym.

Spostrzeżenia i wnioski p. amb. Filipowicza zasługują na jaknajgłębsze rozważenie: chcielibyśmy zwłaszcza położyć nacisk na zaznaczony przez prelegenta moment wytworzenia odpowiedniej siły moralnej jako koniecznego odpowiednika przebudowy gospodarczej. Równie łatwe jak i bezproduktywne wyszukiwanie błędów teoretycznych i niepowodzeń praktycznych naszych sąsiadów, nie zmieni bowiem faktu, że tak Niemcy jak i Rosja pod wpływem tych krytykowanych doktryn potrafiły w dużej mierze zjednoczyć swą ludność w dziele twórczego budownictwa — jak również nie uwolni nas od konieczności znalezienia i realizacji własnej idei społeczno-gospodarczej, co jest istotnym warunkiem utrzymania naszego bytu w dzisiejszej dobie przemian. Pamiętać musimy, że idea Polski mocarstwowej to nie czcza ambicja, lecz, w naszem położeniu, bezwzględny warunek egzystencji.

Kronika gospodarcza

Handel zagraniczny Polski w 1934 r.

Obliczenia wysokości wymiany towarowej Polski z państwami zagranicznemi za r. 1934 wykazały, że w stosunku do krajów europejskich Polska posiadała w ub. r. dodatnie saldo wymiany handlowej w kwocie 338,7 milj. zł. Natomiast z krajami pozaeuropejskiemi wymiana handlowa Polski wykazała saldo ujemne w wysokości 161,8 milj. zł. Saldo to uległo jednak zmniejszeniu w porównaniu z r. 1933, w którym wynosiło 182 milj. zł. na niekorzyść Polski.

Najbardziej dodatnie dla Polski saldo wymiany handlowej wykazuje obrót towarowy z Anglją. Z krajem tym Polska osiągnęła w 1934 r. saldo dodatnie w wysokości 105,7 milj. zł. Z innych krajów europejskich, z któremi Polska posiada saldo dodatnie, należy wymienić w dalszej kolejności Niemcy, Belgję, Szwecję, Danję, Austrję, Czechosłowację, Irlandję, Finlandję, Holandję i Z. S. R. R.

Z krajów europejskich najbardziej ujemne dla Polski saldo wykazują obroty towarowe ze Szwajcarją, następnie z Francją.

Wśród krajów zamorskich najbardziej niekorzystnie kształtuje się dla Polski wymiana towarowa ze Stanami Zjednoczonemi, przyczem ujemne saldo dla Polski wynosi 98 milj. zł. Na dalszych miejscach pod tym względem stoi Australja, Indje Brytyjskie, Indje Holend., Egipt, Argentyna, Brazylja oraz kraje środkowo-amerykańskie.

Dodatnie saldo wymiany towarowej Polski z krajami zamorskiemi wykazuje obrót towarowy z Francuską Afryką Północną, Chinami, Palestyną oraz Syrją.

EKSPORT RUMUNJI W CYFRACH.

W miesiącu listopadzie r. 1934 eksport Rumunji wynosił 1.491,502.624 lei, a w mies. grudniu tegoż roku 1.099,016.693 lei. W okresie od 1-go do 12-go stycznia 1935 roku, wywóz wynosił w całości 320,765.000 lei. Należy zwrócić uwagę na fakt, iż na Niemcy przypada bardzo poważna suma, a mianowicie 88,005.941 lei, na Polskę zaś 421.347 lei, na port Gdańsk — 282.390 lei.

RUMUNJA, A SOWIETY.

Stosunki rumuńsko - sowieckie coraz bardziej ożywiają się. Obecnie wyjechała do Z. S. R. R. delegacja rumuńska, składająca się z inżynierów i zarządców kolei. Delegacja ma na celu pertraktacje w sprawie odnowienia ruchu kolejowego z Sowietami. Przy tej sposobności ma być również rozpatrzona sprawa unormowania taryfy dla transportu przez Rumunję rosyjskich wagonów do Europy Środkowej. Na konferencji, która potrwa 10 dni, pierwszy punkt programu stanowić będzie kwestja odbudowy wielkiego mostu kolejowego kolo miejscowości Thigina. Koszta miałyby ponieść strony w równej mierze.

Równocześnie dyrekcje miejscowe P. T. P. (Poczt i Telegrafów) otrzymały telegraficzny rozkaz w sprawie nawiązania łączności telegraficznej i pocztowej z Sowietami.

życie społeczne

Z. Z. Z. w radzie miasta Lwowa

Członkowie Z. Z. Z. w radzie miasta Lwowa wnieśli na ręce p. prezydenta Drojanowskiego następującą deklarację:

Z rozpoczęciem prac w Radzie Miejskiej jako przedstawiciele klasy pracującej zorganizowanej w Z. Z. Z. pragniemy dać wyraz naszemu stanowisku co do najważniejszych zadań jakiemi kierować się chcemy przy współpracy z większością członków Rady Miasta wyznających zasady obozu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nasze najważniejsze zadania, które pragniemy osiągnąć są następujące:

1) utrzymanie równowagi budżetowej i niedopuszczenie do deficytów spadających swym ciężarem na obywateli miasta a w większym stopniu na klasę pracującą i pracowników miejskich,

2) obronę przed ogołoceniem miasta Lwowa ze zdobyczy z dawnych lat, które doprowadzają miasto do obniżenia znaczenia, powiększenia bezrobocia, jak to miało już miejsce przez przeniesienie Z. U. P. U. i wydawnictwa książek szkolnych,

3) rozbudowanie przedmieść przez utrzymanie w dobrym stanie ulic, chodników i placów, założenie kanalizacji, wodociągów, oświetlenia i sanitarnych urządzeń, taniej komunikacji i t. d.,

4) utrzymanie i rozszerzenie zakresu działań przedsiębiorstw miejskich i sprawności ich administracji,

5) podjęcie na szerszą skalę robót publicznych, regulacyjnych i budowlanych wyłącznie dla zatrudnienia bezrobotnych,

6) regulowanie cen i rynku zbytu celem obrony ludności miejskiej przed wyzyskiem spekulantów,

7) zwalczanie bezdomności przez dalszą budowę małych i tanich mieszkań oraz ścisłe współdziałanie w tej dziedzinie z inicjatywą społeczną i państwową,

8) otoczenie opieką bezrobotnej i najuboższej ludności, starców i kalek niezdolnych do pracy przez udzielenie bezpłatnych umieszczeń, dostarczenie żywności, opału, odzieży i t. d. dla zniknięcia upokarżającego miasto żebractwa,

9) rozbudowę szkół i dostarczenie ubogiej młodzieży szkolnej środków nauki, opieki przez dożywianie, dostarczenie odzieży i t. d.,

10) umożliwienie dla niezamożnej ludności, na najbardziej dostępnych warunkach, korzystania z teatrów, kąpielisk miejskich, zwiedzenia muzeów i t. p.,

11) urządzenie publicznych bezpłatnych bibljotek, czytelni i wykładów, szczególnie dla bezrobotnych, a pragnących zdobycia wiedzy i kultury, wreszcie wybudowanie domu ludowego.

Opierając się na powyższych dążeniach, możemy Pana Prezydenta zapewnić, że **będąc świadomymi wielkich zadań i odpowiedzialności, jakie spoczywają na barkach Pana Prezydenta i współpracującej Rady Miasta Lwowa, a przy racjonalnym podziale obowiązków i uprawnień przedewszystkiem klasy pracującej, dla której zawsze jesteśmy gotowi stanąć w obronie, deklarujemy p. Prezydentowi naszą współpracę dla dobra miasta.**

Lwów, dnia 7 lutego 1935.

(—) **Andrzej Teller.**
(—) **Ludwik Szczupaczyński.**
(—) **Antoni Bereś.**

Nędza młodzieży pracującej

Bezrobocie najbardziej dotknęło młodzież. Nasuwa się zatem pytanie, jak sobie radzi młodzież w takich warunkach, i jak kształtuje się jej zbiorowa psychika?

Do tej sprawy, niezwykle interesującego materjału dostarcza praca p. St. Bożka p. t. „Z życia młodzieży bezrobotnej na Śląsku" („Zagadnienia pracy kulturalnej". Rocznik I. Warszawa, 1934 r.).

P. Bożek przeprowadził ankietę wśród bezrobotnej młodzieży w Świętochłowicach (Śląsk). Ankieta objęła 60 chłopców, w wieku od 16—22 lat. Ojcowie tych chłopców byli górnikami lub hutnikami. Oto niektóre wyniki tej ankiety.

Charakterystycznie przedstawia ankieta stosunki mieszkaniowe bezrobotnej młodzieży. Z 60 chłopców, 48 mieszka przy rodzinie, ale: „tylko 12 śpi w łóżkach, reszta zaś na podłodze i gdzieindziej. Wałęsają się i szukają miejsca, gdzie możnaby się przespać. Latem można na polu, czy gdzieś w sieni, ale w zimie?"...

Jak się przedstawia odżywianie młodzieży? P. Bożek pisze: „Że młodzi dosłownie głodują, niech świadczy fakt, że gdy rozpocząłem półkolonje w Świętochłowicach, duża część młodzieży w początkach nie mogła się najeść".

Tych, którzy mniejwięcej regularnie jadali, było 43, reszta zaś na pytanie ankietowe dawała takie odpowiedzi: „Jem, jak sobie uproszę"; — „Jem, jak dziad w podwórzach"; — „Co zjem, zjadłbym pięć razy tyle"; — „Jak mam głód, to patrzę żeby co ukraść".

Oddajmy na chwilę głos p. Bożkowi, w sprawie odzieży uczestników ankiety. Pisze on: „Najgorzej przedstawia się sprawa bielizny. Brak bielizny trudniej jest dostrzec zzewnątrz, więc staranie się o nią jest na dalszym planie. Ośmiu chłopaków ma tylko po jednej koszuli, czasem zniszczonej. — Gdy pierze się koszule, wtedy trzeba siedzieć w domu i czekać aż wyschnie. Gorzej jeszcze, jeśli chodzi o posiadanie kalesonów, których zupełnie nie posiada 13, po jednej parze 16.

W takich warunkach musi szwankować zdrowie, to też posiadało je tylko 12 uczestników ankiety, czyli piąta część. „Spotyka się — pisze autor — jednostki ogromnie wyniszczone. Wielu z nich starzeje się przedwcześnie: ma lat 20, a wygląda najmniej na 30—35 lat. Są to przeważnie ci, którzy tułają się poza rodzinami, bez dachu nad głową i zapewnionej strawy".

Syndykalizm Żeromskiego (Odczyt posła A. Pączka)

W niedzielę, dnia 10 lutego b. r. odbył się w sali Izby Rękodzielniczej we Lwowie odczyt posła Antoniego Pączka z Warszawy zorganizowany staraniem Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Żeromskiego we Lwowie na temat: Idee przewodnie Stefana Żeromskiego.

Prelegent w swym odczycie dążył do wykazania tych wszystkich pierwiastków z pośród twórczości literackiej Żeromskiego, które stawiają go nie tylko na czele powieściopisarzy najnowszej doby, lecz również cechują go jako ideowego bojownika w walce o dobro mas pracujących jako twórcę nowych idei, będących podstawą dzisiejszych prądów socjalnych w Polsce. Propagatorem tych myśli jest dzisiaj Z. Z. Z., jest nim zwłaszcza Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury, który jako swego patrona, jako symbol swych prac i dążeń przyjął właśnie postać Żeromskiego. Prelegent nakreśliwszy stosunek Żeromskiego do człowieka jako jednostki oraz do społeczeństwa jako zbiorowości ludzkiej, dalej stosunek Jego do problemu wojny i patrjotyzmu, przeszedł do omówienia zasadniczych prac Żeromskiego na niwie społecznej, do Jego teorji syndykalizmu, wyłuszczonej w ostatnich jego dziełach, a zwłaszcza w dziele „Snobizm i Postęp" oraz w jego pracach publicystycznych.

Są to wyraźne wytyczne i dokładny program, niejako testament ideowy Żeromskiego, w którym genjalny ten człowiek wskazuje drogę, jaką kroczyć ma cały dzisiejszy świat pracy, aby dojść do lepszego jutra.

Wypełniona po brzegi publicznością sala, darzyła prelegenta rzęsistemi oklaskami za tak barwny odczyt o jednym z największych myślicieli naszych czasów.

Lesko odcięte od Łemkowszczyzny

Ciekawym zakątkiem Polski jest starostwo Leskie, leżące u stóp Karpat między starostwami Samborskiem i Sanockiem. Przecięte w swej północnej części koleją transwersalną, wiodącą ze wschodu na zachód, posiada jedno tylko odgałęzienie kolejowe w kierunku południowym, t. j. linję: Zagórz—Łupków. Obejmuje trzy miasteczka, będące siedzibami Sądów grodzkich, a to: Baligród, Lutowiska i Ustrzyki dolne oraz swą siedzibę Lesko. Powiat ma naogół charakter górski, w małej tylko części podgórski. Prócz szosy wiodącej ze Sambora do Sanoka i z Leska do Baligrodu pozbawiony jest bitych dróg, za wyjątkiem półbitej drogi łączącej Ustrzyki dolne z Lutowiskami. Pozatem pod względem komunikacyjnym obraz nędzy i rozpaczy. Z tą rozpaczliwą sytuacją drogową wiedzie od zgórą 2 lat rozpaczliwą walkę Starosta powiatu Leskiego, łatając, sztukując i wprost wyczarowując z niczego fragmenty szos to tu to tam, gdzie się da, zaopatrzony zda się w jakiś daleki ideał stworzenia sieci autostrad, która kiedyś może umożliwi „odkrycie" tego bezwątpienia pięknego i bogatego kraju. Dziś jest to jeszcze muzyką przyszłości, ale muzyką, której ciche tony już drgają...

Powiat Leski może być kiedyś na ustach wszystkich. Należy więc robić wszystko, co w ludzkiej mocy, by ta chwila świetności zastała jakie takie możliwości komunikacyjne. Wszak teren tutejszy to przyszłe Zagłębie naftowe Polski. **Stoki Otrytu i Żukowa** (pasm górskich przecinających powiat w kierunku wschodnio-zachodnim) są **bogate w złoża naftowe i gazowe. Wszyscy to tutaj wiemy i niejako zapachem nafty oddychamy, ale dotychczas nie sięgnęła po te skarby przedsiębiorcza ręka pionierska.** — Były już różne, od lat dziesiątków datujące się próby, bardziej i mniej udatne, są i dzisiaj dobrze prosperujące kopalnie (Ropienka, Rajskie, Łodyna), ale brak dotąd rozmachu.

Nim to przyjdzie, rozkoszujemy się pięknem przyrody, cudownemi dolinami Sanu, przepięknemi widokami lesistych gór i przeczystem powietrzem. Błądząc po wertepach tutejszych widzą zdumione oczy najczystsze piękno krajobrazów, równych najpiękniejszym w Polsce. Turystyka powinna się żywo zainteresować tą okolicą; i zimą i latem równie piękna, równie pociągająca, kryje ona dla turysty skarby. Nieliczni już odkryli je: niechajże jak najrychlej idą za nimi tysiące. **Morg ziemi w tutejszych pięknych górach można nabyć za zł. 100, a domek drewniany zbudować za 300 zł.**; czyż nie znęci nikogo perspektywa takiego taniego letniska?

Tymczasem panuje tu bieda i nędza. Ludność pozbawiona możności zarobkowania, a produkująca zaledwie tyle, co na jej wyżywienie potrzeba, nie ma środków pieniężnych na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb.

Zamieszkuje powiat przeważnie ludność etnograficznie i plemiennie łemkowska. **Nieprzyłączenie powiatu Leskiego do nowoutworzonej gr.-kat. Apostolskiej Administracji Łemkowszczyzny przyjęła tutejsza ludność ruska z rozgoryczeniem i uczuciem doznanej krzywdy. Przez żywy jednolity organizm uczyniono cięcie głębokie odcinając powiat Leski od ziemi Łemków, z którą od wieków tworzyła całość.** Już tu i ówdzie organizuje się odruch tutejszego ruskiego społeczeństwa, pragnący dać wyraz dążeniu do wcielenia powiatu leskiego do djecezji Łemkowskiej.

Wybory do rad gromadzkich przyniosły zwycięstwo absolutne t. zw. odłamowi staroruskiemu. Większość „staroruska" reprezentuje właśnie ten odłam społeczeństwa ruskiego, który pragnie przydzielenia powiatu do gr.-kat. djecezji Łemkowskiej. Widzi bowiem w tem jedyną możność wyrugowania wpływów wojującego nacjonalizmu ukraińskiego, przed wojną tutejszemu terenowi zupełnie obcego, i **co za tem idzie, trwałego sparaliżowania wszelkich usiłowań schyzmatyckich i sekciarskich.**

W interesie Państwa Polskiego leży bezwątpienia, by ten odłam ludności ruskiej, stojący na platformie bezwarunkowej lojalności wobec Państwa, czuł się jak najlepiej i **by sferze jego wierzeń religijnych i sumienia nie zadawano nadal gwałtów.**

Zainteresowanie tą sprawą czynników decydujących jest konieczne, a sprawa ta najaktualniejszą.

Obserwator.

Zjazd w Lesku

Jako nawiązanie do Zjazdu Gospodarczego, który urządziła Rada Powiatowa B. B. W. R. w grudniu ub. r. zwołano na dzień 10 lutego br. Zjazd Prezesów, Sekretarzy i Delegatów Komitetów miejskich i gminnych BBWR. odbyty w sali Rady Miejskiej w Lesku.

Zjazd otwarł prezes not. E. Daniec, następnie wygłosili referaty inż. Z. Mousson: „O obowiązkach organizacyjnych władz Komitetów gminnych i miejskich BBWR" — Hulak M.: „O zadaniach gospodarczych Komitetów BBWR" — Krechowicz T.: „O zadaniach społecznych Komitetów BBWR" — Mr. Łuczyński: „O zadaniach samorządu gminnego".

Referaty opracowane w myśl potrzeb społeczno-gospodarczych powiatu wywołały b. długą dyskusję, w której zabierali głos delegaci, m. in. burmistrz Małek, gospodarze: Dąbrowski, Hawryszyn, prezes Spółdzielni mleczarskiej inż. Sołtysik, kierownik szkoły Kubicki i wielu innych, zwracając uwagę na możliwości gospodarcze powiatu, a więc na hodowlę owiec, mleczarstwo, rzemiosło, przemysł ludowy i chałupnictwo, przyczem podkreślano, iż w tych pracach należy się oprzeć na młodzieży, która w przeciwieństwie do starych konserwatywnych gospodarzy zdradza żywe zainteresowanie dla spraw gospodarczych i kulturalno-oświatowych. W wyniku dyskusji uchwalono szereg postulatów natury gospodarczo-oświatowej, które mają przeprowadzić poszczególne Komitety BBWR.

Na Zjeździe był obecny p. Starosta Dr. Gąsiorowski, który wskazał na wytyczne działalności Rady Powiatowej B. B. W. R.

kultura fizyczna

Lwowskie Koło Legjonowe Przyjaciół Huculszczyzny

Niezwykle ożywiony ruch sportowy w społeczeństwie, którego obecnie jesteśmy świadkami, oprócz swego zasadniczego zadania **podniesienia sprawności fizycznej ogółu** — posiada i inny jeszcze ważny walor o **znaczeniu gospodarczem.** W górskich uzdrowiskach zagranicznych, jak Sant-Moritz, Davos i w. in. organizuje się wielkie imprezy sportowe, które zwracają uwagę turystów tłumnie przybywających do tych miejscowości i którzy równocześnie zapoznają się z lokalnemi środkami leczniczemi i okolicznem pięknem przyrody.

Specjalnie doskonałe warunki znachodzą w górskich uzdrowiskach narciarze starający się niemal każdą wolną chwilę spędzić w górach.

Wzmożony ruch przybyszów zwiększa konsumpcję, ruch budowlany, powstaje szereg sklepów, nowych urządzeń i w ten sposób wywiera w wysokim stopniu dodatni wpływ na rozwój i podniesienie gospodarcze danych miejscowości.

U nas w Polsce sprawa ta nie jest jeszcze należycie wykorzystana, bo prócz tylko **Krynicy i Zakopanego,** w których nie sposób wyobrazić sobie sezonu zimowego bez większych imprez sportowych, usiłowania w tym kierunku można zauważyć ostatnio **w Rabce** i na większą skalę w **Worochcie.**

Wobec jednak **doskonałych warunków naturalnych na całej przestrzeni Karpat,** od zachodniej do wschodniej granicy, trzy większe uzdrowiska to **b. niewiele** i należy, przy użyciu sportu jako propagandowego środka, dążyć do **podniesienia gospodarczego całego szeregu jeszcze innych miejscowości.**

Szczególnie **w Karpatach wsch.** w pełnym uroku i niezrównanego czaru **paśmie Gór Czarnohory na terenach Huculszczyzny pole do działania jest duże.**

Poprzez wiele miejscowości z **Worochtą, Mikuliczynem czy Jaremczem** na czele — gdzie powstało już szereg skoczni narciarskich, schronisk, urządzeń ślizgawkowych i t. d. od pogranicza z Czechosłowacją i Rumunją ciągną się wspaniałe tereny narciarskie, które cechuje łagodna linja grzbietów, zbocza zaś opadają stromo, ku dorzeczom **Prutu i Czeremoszu,** tworząc charakterystyczne kotły.

Niezrównane widoki stwarzają z tej połaci kraju prawdziwe „Eldorado" dla najwybredniejszych turystów i narciarzy, którzy na terenie Huculszczyzny znajdą **ponad 50 szczytów grup górskich, punktowanych przy ubieganiu się o odznakę górską P. Z. N.** Dodajmy jeszcze niezmiernie pociągający specjalnie turystów **swoisty „folklor" tamtejszych Hucułów w** barwnych strojach ludowych i **niewykorzystujących materjalnie przybyszów** tak zachłannie, jak to czynią górale w zachodniej części Karpat, a będziemy mieli krótki rys doskonałych warunków dla rozwoju turystyki w paśmie Czarnohory.

Ludność tu naogół uboga, dlatego z pełnem uznaniem należy powitać fakt powstania **„Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny",** którego zadaniem jest przyjście z pomocą tamtejszym mieszkańcom w wykorzystaniu ich dóbr naturalnych. Jednym z wykazujących ożywioną działalność oddziałów tego T-wa jest **Lwowskie Koło Legjonowe,** pozostające pod prezesurą **p. Gen. Czumy.**

Legjoniści darzą specjalnym sentymentem Huculszczyznę pomni nadwyraz przychylnego ustosunkowania się tamt. ludności do naszych rycerzy w czasie pamiętnych bojów II-giej brygady Legjonów w słynnej kampanji karpackiej. Obecnie koło legjonowe pracuje nad podniesieniem higjeny wsi huculsk.ej, szczególną uwagę zwraca się na walkę z chorobami, w projekcie są akcje Opieki nad Matką i dzieckiem. Osobne sekcje będą opiekowały się kulturą ludową, jak muzyką i pieśnią, plastyką i zdobnictwem, budownictwem, obyczajami, obrzędami i t. d. Inne sekcje specjalnie dbają o zabytki sztuki, ochronę przyrody. Specjalny nacisk kładzie się **na planowy rozwój uzdrowisk i umiejętne zorganizowanie ruchu turystycznego„ letniskowego i uzdrowiskowego.** Odpowiednio postawiona propaganda wyda niewątpliwie dodatnie rezultaty.

Wszyscy mamy żywo w pamięci wystawę fotograficzną o Huculszczyźnie, którą niedawno urządziło Koło Legjonowe. Przeszło 300 eksponatów, przedstawiających tamtejsze strony z czasów walk legjonów pozostawiły niezatarte wrażenie.

Bieżący sezon sportowy w Czarnohorze obfituje w cały szereg **pierwszorzędnych imprez** narciarskich, hokejowych, a dalej konkursy hippiczne, zawody konne hucułów, kuligi w okolice Worochty i t. d. Na pierwszy plan wybija się zapoczątkowany w ubiegłym roku marsz **„Huculskim Szlakiem II Brygady Legjonów",** który już dziś zyskał sobie olbrzymią popularność.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P.
TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.

Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.